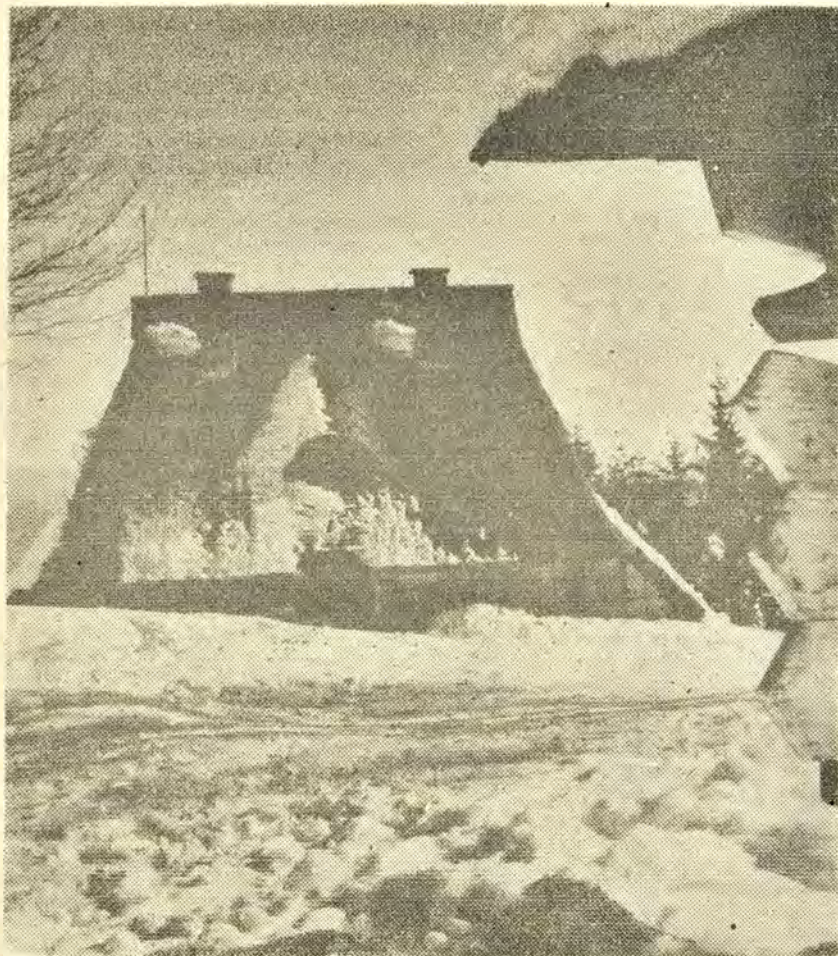


**Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI**

DZIŚ w NUMERZE:

- Obszerna relacja z Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej
- Rozmowa z prezesem WK ZSL, Stanisławem Śmierciakiem
- Rejs „Dunajcem” do Londynu
- „Naczelnik otrzymał pismo od rolnika, który zawiadomił, że własnym przemysłem zamierza wystrzelić się w Kosmos...” — str. 16!
- Okruchy wspomnień sądeckiej artystki, **EWY HARS-DORF**
- Jak zawsze: **SZTUKA KOCHANIA — SPORT — KRZYŻÓWKA.**

W najbliższym czasie: **ROMAN KOSTANECKI** pisze o Podgrodziu, zaś **ANDRZEJ SZYMAŃSKI** o Zakopanem. ● **JERZY LEŚNIAK** przysłuchuje się planom społeczników skupionych w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia. ● Spotkanie z najpopularniejszymi sportowcami województwa. ● Ponadto: **MICHAŁINA WISŁOCKA, JERZY MASIOR i ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI.**

Pierwsze, naskórkowe skojarzenie — to samo miejsce, ci sami ludzie... Ale pamięć się buntuje: — czy na pewno tacy sami? Wtedy wyniosły ich w górę gwałtowne ruchy tektoniczne wstrząsające Partią. Przyszli do tej sali w czerwcu osiemnastego pierwszego z woli swych najbliższych towarzyszy, obarczeni obowiązkiem przeciwstawienia się całemu złu niedawnej przeszłości. Mieli stworzyć gwarancję, że tam to już się nigdy nie powtórzy... Zaczęli od gruntownego zmienienia składu wojewódzkich władz partyjnych i wydelegowania na Nadzwyczajny Zjazd ludzi będących poza wszelkimi podejrzeniami

Gdy zajmowali miejsca wyznaczone dla delegatów, byli wielką niewiadomą. Gdy ogłoszono wyniki wyborów, przestali być niewiadomą. Dowiedli o wszystkim i odpowiedzialności. A przecież znacząca część spośród nich pierwszy raz w życiu decydowała na tak wysokim szczeblu o linii swej Partii. Nie zawiedli, bo stała za nimi zbiorowa mądrość organizacji podstawowych domagających się głębokich zmian i śmiałych reform. W tej sali dopełniał się wtedy rewolucyjny akt: zmiana warty i zmiana kursu.

KONFERENCJA

Najtrudniejsze było wszakże przed nimi. Należało mianowicie z płatami sprzecznych często pomysłów, z burzliwych sporów z nie zawsze naszych idei — wybrać to, co racjonalne i słać w program, z którym można by wyjść do społeczeństwa. Czas nagił. Była najwyższa pora dowiedzieć, że zrzuciliśmy ciężkie brzemie wypażeń socjalizmu i jesteśmy w stanie przewodzić ludziom pracy.

Tego dzieła dokonał dopiero IX Zjazd. Ale szybko się okazało, że jest już za późno by dotychczasowymi metodami zapewnić realizację choćby najbardziej światłego programu. Polak z Polakiem nie mógł się dogadać, bo naszym bałaśliwym przeciwnikiem — wynoszonym pod niebiosa przez antysocjalistyczne centra świata zachodniego — szło dokładnie o coś przeciwnego: o to mianowicie, żeby w

Polsce zgody nie było. A już absolutnie, żeby nie było zgody z komunistami!

Jeszcze miedlono na różne sposoby piękne hasło porozumienia; jeszcze udawano, że się negocjuje — a tak naprawdę gotowano się do boju, który miał być dla nas ostatni. Nie wszyscy od razu pojęli, co się szykuje. Nowe zło skakało do naszych gardeł.

Więc kiedy piszę w pierwszym zdaniu, że naskórkowe i powierzchowne jest skojarzenie iż spotykają po sześciuset dniach ci sami ludzie, to właśnie mam na myśli: każdy z nas dochodził do swej obecnej postawy przez ogień walki. Spłonęły w tym ogniu różne złudzenia. Wzbogacił się o nowe doświadczenia. 13 grudnia musieliśmy dokonać wyboru. Jesteśmy znowu razem, bo myślimy tego wyboru

dokonał jednoznacznie. Mało ważne okazały się wcześniejsze rozbieżności. W godzinie próby odrzuciliśmy je w imię racji nadrzędnych.

Naprawdę zespoleni jesteśmy zatem nie od IX Zjazdu, a już napewno nie od czerwca 81, lecz dopiero od tej grudniowej niedzieli, która połączyła nas solidarnością, jakiej młodzi nasi towarzysze dotąd nie doświadczali. Nadużywane częstym powtarzaniem hasło „ta sama, lecz nie taka sama” — trafnie oddaje istotę przemiany, jaka się dokonała w Partii, ale także w każdym z nas. O tym właśnie myślę o dziewiątej rano 5 lutego 1983 roku, gdy Józef Brożek otwiera obrady Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej. Wśród gości jest Kazimierz Barcikowski, który w tej sali — naładowanej emocjami — mówił dwadzieścia miesięcy temu, że jeżeli wewnętrzne rozdygotanie i rozdarcie miałyby się przedłużać, to Partia tego nie wytrzyma.

Wśród delegatów brak tylko kilku — pozbawili się mandatu dokonując wyboru innego niż większość 203 delegatów przystępuje do pracy. Relacja z obrad — wewnątrz numeru.

ADAM OGORZAŁEK

MYŚLI TYGODNIA

Sądzę, że nie powinno być świętej zgody. Sprzeczności, konflikty — jeżeli nie przekraczają pewnych granic — są siłą twórczą — **prof. MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ, „Tu i Teraz”**

● Na rozstajnych drogach możesz spotkać najwięcej przyjaciół — **WOJTEK BARTOSZEWSKI, „Przekrój”** ● Rola partii nie sprowadza się do cierpliwego wykładania własnych racji, lecz także polega ona na okazaniu mądrości, która pozwala dostrzec racje odrębne i uwzględnić je we własnym działaniu — **prof. JANUSZ REYKOWSKI, „Trybuna Ludu”.**



Tydzień w regionie



DLUŻSZA NIEOBECNOŚĆ. Autorka zamieszcza-nych na tej kolumnie „Kartek z kalendarza”, red. Danuta Binek, urodziła córkę. Nasz nieliczny zespół postara się, oczywiście, w miarę możliwości zastąpić lubianą przez Czytelników reporterkę, ale nie ulega wątpliwości, że przegląd bieżących wydarzeń w regionie będzie przez kilka miesięcy nieco uboższy. Prosimy więc o wyrozumiałość.

SYTUACJA MIESZKANIOWA. Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu poświęcił plenarne posiedzenie analizie gospodarki mieszkaniowej oraz perspektywom rozwoju budownictwa mieszkaniowego w mieście. Sytuacja Nowego Sącza jest niewesoła: 67 tys. mieszkańców zajmuje 54,8 tys. izb mieszkalnych, co umiejscawia nas na 44 miejscu wśród miast wojewódzkich. Kłopoty wiążą się wszakże nie tylko z nadmiernym zagęszczeniem. Dwie trzecie budynków postawiono przed rokiem 1939 i na ogół wymagają one pilnie remontu kapitalnego. Znaczna część nie posiada kanalizacji oraz instalacji wodociągowej, gazowej i centralnego ogrzewania. Mały potencjał wykonawczy brygad remontowych i ograniczone środki finansowe przyspieszają proces dekapitalizacji starej substancji mieszkaniowej.

Równocześnie bieżące potrzeby społeczne określa się na 16,5 tys. mieszkań. Natomiast plany do roku 1990 przewidują wybudowanie 5,6 tys. mieszkań. Na więcej nie pozwala obecny potencjał wykonawczy. I — co gorsza — wydolność infrastruktury komunalnej. Gdyby nawet te plany wykonano, brakowałoby nadal 10 tys. mieszkań. Problem przypomina więc kwadraturę koła. Miejska instancja partyjna nie załamuje jednak rąk i formułuje konkretne wnioski: uzyskanie terenów pod brakujące 10 tys. mieszkań; rozbudowa infrastruktury technicznej miasta; wzmocnienie potencjału firm budowlanych i służb inwestycyjnych; eliminowanie poślizgów; optymalne wykorzystanie wytwórni OWT oraz wytwórni domów jednorodzinnych; zwiększenie produkcji ceramiki budowlanej; zmiany technologiczne idące w kierunku oszczędzania materiałów...

Równolegle zakłada się wsparcie dla inicjatyw młodych oraz budownictwa indywidualnego, rozwój małych spółdzielni, zagospodarowanie strychów, przywracanie funkcji mieszkalnej lokalom zajętych na inne cele, eliminowanie pustostanów.

Będziemy towarzyszyć wysiłkom administracji wspieranej racjonalnymi koncepcjami Komitetu Miejskiego. Niebawem instancja miejska podejmie problem gospodarki komunalnej, która stanowi wąskie gardło dalszej rozbudowy miasta.

GORSZY START MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ. Ostatnie Plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL wzboogaciło toczącą się nie od dziś dyskusję o powinnościach państwa wobec pokolenia, które wchodzi w dorosłość. Aktywiści ZSL słusznie podnoszą kwestię zrównania szans młodzieży wiejskiej i miejskiej w dostępie do kultury, oświaty, sportu czy turystyki. Mocno akcentowano potrzebę wychowywania młodych przez współuczestnictwo w życiu politycznym i społecznym. Aby ideały socjalizmu trwale zakorzeniły się w tym środowisku, trzeba śmiało dopuścić młodych do współdecydowania. Socjalizm powinien się im kłajać z poszanowaniem godności drugiego człowieka, z uczciwością, równoprawnością różnych form gospodarowania, a także z aktywnym uczestnictwem w procesach rozwoju wsi.

Statystyki obnażają gorzką prawdę o niskim procencie kształcącej się młodzieży chłopskiej. Infrastruktura kulturalna wsi jest uboga, dostęp do książki, filmu czy teatru — utrudniony. Obecność młodych w życiu publicznym, w organizacjach sa-

morządowych, radach narodowych, kółkach i zrzeszeniach młodzieżowych — też nie wystarczająca. Władze Stronnictwa nadal będą wspierać inicjatywy młodych, stwarzać im szansę udziału w procesach decyzyjnych, oddziaływać na organizacje młodzieżowe poprzez swych członków.

Kierujący obradami prezes WK, Stanisław Śmierciak, nie musiał zachęcać do dyskusji. Chętnych do zabrania głosu było wielu. Z wypowiedzi kilkunastu dyskutantów pragnę odnotować sygnały o braku kwalifikowanych kadr w wiejskiej oświacie, o niedostatku mieszkań dla nauczycieli i lekarzy, o potrzebie otwartego i uczciwego dialogu dotyczącego przeszłości i współczesności, o fatalnym stanie obiektów sportowych i kłopotach, z jakimi boryka się zasłużone Ludowe Zrzeszenie Sportowe. Kultura fizyczna to nie tylko sprawność i zdrowie, lecz także szansa wzbogacenia osobowości i charakterów. Wskazywano także na walory turystyki, która rozbudza zainteresowania i wpaja wartościowe nawyki twórczego spędzania czasu wolnego.

Nie brakło w dyskusji kontrowersji, różnic w poglądach. Przeważała wszakże troska o cywilizacyjny awans wsi, o mądre wychowanie pokolenia następców, o nasycenie życia młodych wiedzą, kulturą i jaśniejszymi perspektywami dla rozwoju rolnictwa.

BEATA DEMBOWSKA

RAPORT KOMENDANTA. Wszyscy próbujemy zbilansować rok 1982. Niektórzy — rozwekłe, inni — jak właśnie płk Jerzy Grodecki — zwięźle, niemal w formie raportu:

— Początkowo wydawało się, że będzie to rok wyjątkowo spokojny. Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego zniknęli z ulic chuligani, element kryminalny — niemal zupełnie zaniechał działalności, mało podróżowano po kraju, zaostrzone przepisy też zrobiły swoje... Ale już po paru tygodniach przestępcy przerwali swą absencję. I mimo że mieliśmy — bez porównania większe niż w roku 81 — wsparcie społeczeństwa, zamknęliśmy „sezon” tylko 10 procentowym spadkiem przestępczości kryminalnej. Zanotowaliśmy wysoki współczynnik kradzieży mienia, mnożyły się włamania do mieszkań, okradanie piwnic i samochodów... Sprzymierzeńcem rabusiów była ludzka nieostrożność, łatwowierność, przyjmowanie ludzi na nocleg bez sprawdzenia dowodu osobistego.

Milicję trapiły natomiast kłopoty kadrowe, pogłębiane brakiem mieszkań. Choć przyjęliśmy w roku 82 rekordową od kilku lat ilość nowych funkcjonariuszy! Najbardziej brakuje nam chętnych do objęcia pracy dzielnicowego, a więc tego, który odwiedza ludzi, rozmawia o kłopotach, jest stale do dyspozycji...

Cośmy wykryli? Sporo przestępstw przemysłowo-dewizowych (zakwestionowano mienie o wartości przeszło 15 mln zł, 30 tys. dolarów, 37 kg srebra, 1,3 kg złota). Sporo nielegalnych wyczynów garbarsko-kuśnierskich (zakwestionowany surowiec i kożuchy o wartości 11,5 mln zł). Wszczęliśmy 236 postępowań przeciw spekulantom; ujawniliśmy 127 bimbrowni.

Rzeczywistość gospodarcza stała się wyraźnie kryminalna: trudności rynkowe popchnęły jednostki nieuczciwe ku łatwym zarobkom. Stąd ukrywanie towarów, łapówki...

Równolegle: ponad tysiąc nietrzeźwych użytkowników dróg, pięćset przestępstw popełnionych przez nieletnich, stu zarejestrowanych narkomanów, ponad tysiąc rozpoznanych pasożytów (większość podjęta pracę, ale pożyczki z tego są często mierne), przeszło dwa tysiące klientów w izbie wytrzeźwień (otwartej w połowie roku).

Każda z tych spraw to ogrom roboty. Niektóre — jak kradzież srebrnych styków — bardziej pracochłonne, inne mniej. Ale w sumie są to dziesiątki tysięcy rozmów i rozmaitych czynności dochodzeniowych niewidocznych dla obywatela, który chciałby nas częściej widzieć w swoim osiedlu, na ulicy... No cóż! Nie możemy być wszędzie równocześnie. Jesteśmy tam, gdzie jest to najbardziej potrzebne.

Czy zmienia się stosunek społeczeństwa do Milicji Obywatelskiej? Sądzę, że jest to już widoczne: mniej skarg na funkcjonariuszy, nierzadko listy z pochwałami, pozyskiwanie sojuszników w wielu środowiskach; to najlepiej świadczy, że obywatele rozumieją potrzebę współdziałania z Milicją.

(ao)

RAPORT PROKURATORA. Ochrona praworządności była tematem narady przedstawicieli organów ścigania i ochrony porządku publicznego z województwa nowosądeckiego. W spotkaniu uczestniczyli m. in. I sekretarz KW Józef Brożek, zastępca Prokuratora Generalnego PRL, gen. Józef Szewczyk, komisarz — pełnomocnik KOK, płk dypl. Stefan Michalek, komendant wojewódzki MO, płk Jerzy Grudecki, wicewojewoda Władysław Gawlas.

Prokurator wojewódzki, Tadeusz Warzecha, przypomniał, że konstytucyjne obowiązki prokuratury realizowano w roku ubiegłym w oparciu o surowe, ale sprawiedliwe prawo stanu wojennego. Również w Nowosądeckiem po zawieszeniu związków zawodowych niektórzy aktywiści „Solidarności” nie zaprzestali swej działalności. W stosunku do 4 osób z Gorlic i Zakopanego wszczęto postępowanie przygotowawcze w trybie doraźnym i wniesiono akty oskarżenia do sądu, który wydał odpowiednie wyroki.

Pierwsze miesiące 1982 przyniosły znaczne zahamowanie przestępczości. Z biegiem czasu, przy łagodzeniu rygorów stanu wojennego, elementy społeczne i przestępcze zorientowały się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Szczególnie wzrosła ilość kradzieży z włamaniem. Później zagrożenie przestępczością zaczęło się stabilizować. Generalnie — prawo stanu wojennego, Inspekcja Sił Zbrojnych, częste kontrole wojskowych grup operacyjnych spowodowały poprawę ładu i porządku.

Dużą szkodliwość społeczną odznacza się podziemie kuśniersko-kożusznicze w Nowotarskiem. Mimo wielu zabiegów nie udało się zlikwidować procederu, który przynosi skarbowi państwa wielomilionowe straty. Skutki kar pieniężnych są mierne, ich wysokość jest w kalkulowanej w ryzyko zawodowe i w... cenę kożucha, którą w ostatecznym rachunku i tak uiszcza klient.

Oto kilka danych liczbowych: w roku 1982 do prokuratur naszego województwa wpłynęły 8842 sprawy, o 1542 więcej niż w roku poprzednim. W sumie oskarżono 2423 osoby (1777 w roku 1981). Wszczęto 159 postępowań w trybie doraźnym przeciwko osobom, które dokonały włamań, kradzieży, rozbójów lub czynnie napadły na funkcjonariuszy ochrony porządku publicznego. W toku śledztwa lub procesu sądowego prokuratorzy i sąd odstąpili od stosowania trybu doraźnego w 96 sprawach.

Nie notowano zasadniczych rozbieżności pomiędzy sądem (który feruje wyrok) a prokuraturą (która oskarża). Niemniej pewien niepokój budzi stosunkowo wysoki wskaźnik wyroków uniewinniających — 3,7 procenta.

W trakcie narady przeciwstawiano się tendencji z lat 1980—81 nieuzasadnionego łagodzenia przestępstw szczególnie groźnych. I odwrotnie — w

DRUGA PARTNERSTWA

Rozmowa z prezesem WK ZSL
STANISŁAWEM ŚMIERCIAKIEM

— Zaczynamy, Panie Prezesie, od sprawy najważniejszej: czy w Waszych stosunkach z PZPR nastąpiła jakaś zauważalna zmiana?

— Zmieniło się wiele: obecnie weszliśmy na drogę właściwie rozumianego partnerstwa i nasz głos, jako chłopskiej partii politycznej, mającej własną specyficzną odrębność — za-

czynna naprawdę się liczyć. Czy będzie to w praktyce realizowane, zależy od postawy ludzi zrzeszonych w tych organizacjach, ich dojrzałości politycznej, od tego czy zechcą myśleć w duchu odnowy życia politycznego. Uznajemy naszej odrębności i tym samym — przyznając Stronnictwu szeroki kompetencji w działaniu, nakładamy na nas dużą odpowiedzialność. A my chcemy czuć się odpowiedzialni za los kraju, za to, co się w nim dzieje. W przygotowywanej nowej deklaracji ideowej naszego Stronnictwa zostanie to dokładnie sprecyzo-

wane. Można więc powiedzieć, że przemiany, które zaszły w Partii Robotniczej i nowe warunki społeczno-polityczne w kraju zrodziły właściwy klimat do współpracy.

— Jak wygląda Wasza współpraca na co dzień, w konkretnych sprawach?

— Ważną rolę spełnia tu Komisja Współdziałania. Jej posiedzenia zwołuje się na wniosek każdej z organizacji — PZPR, ZSL, SD — zależnie od potrzeb; naradom przewodniczy strona zapraszająca. Dawniej Komisja ta również istniała, lecz działania jej były nieefektywne, zbyt sformalizowane. Teraz zasiadamy przy wspólnym stole i dyskutujemy. W toku dyskusji rodzą się decyzje. Tak było w przypadku posiedzeń poświęconych organizowaniu komórek PRON i OKON w terenie, czy też — funkcjonowaniu rad narodowych. Teraz będziemy oczekiwać na efekty wspólnych ustaleń.

— Nie ograniczacie się więc do problemów środowiska wiejskiego, lecz stawiacie się rzeczywistym partnerem PZPR w kształtowaniu życia społecznego.

— W centrum naszych zainteresowań znajdują się przede wszystkim sprawy związane z wsią, rolnictwem,

Wynika to ze struktury naszej organizacji, która skupia głównie mieszkańców wsi. Jednak wśród ośmiu tysięcy członków naszego Stronnictwa znajdują się ludzie z różnych środowisk: koła ZSL są też w miastach, w zakładach pracy; ich aspiracje również trzeba uwzględnić. Partnerstwo nie może dotyczyć tylko jednego wyznika życia — los nas wszystkich, Polaków, jest wspólny, wszyscy więc musimy troszczyć się o sprawy Narodu.

— Jak układa się współpraca w terenie?

— Partnerstwo nie weszło jeszcze do codziennej praktyki wszystkich instancji średniego szczebla — zwłaszcza gminnych. Dają o sobie jeszcze znać nawyki z przeszłości, zwłaszcza tam, gdzie nie zmienili się ludzie lub — gdzie nie chcą zmienić stylu myślenia i działania w duchu odnowy. Choć trzeba przyznać, że sytuacja się poprawia — np. w Chorzowie czy Jordanowie. Bez większych zakłóceń natomiast rozwija się współpraca na szczeblu wojewódzkim oraz w podstawowych komórkach — zakładowych i wiejskich; w tych ostatnich wynika to z naturalnego poczucia więzi ludzi, którzy dobrze się znają i razem na co dzień współpracują.



Tydzień w regionie



stosunku do sprawców, którzy pierwszy raz weszli w kolizję z prawem i nie wykazują większej demoralizacji, należy stosować kary bezizolacyjne, raczej wychowywać niż zamykać.

Ze zdziwieniem przyjąłem wiadomość, że w roku 1981 udostępniono środkom masowego przekazu tylko 9 informacji dotyczących przestępstw popełnionych w Nowosądeckim. To stanowczo za mało. Często słyszymy o ujawnieniu rozmaitych przestępstw, ale nie wiemy, co się dalej ze sprawami dzieje.

Jakość pracy prokuratury zależy przede wszystkim od kadry. W województwie pracuje 43 prokuratorów, są nieobsadzone etaty. Prokurator rejonowy z Zakopanego sygnalizował ogromne przeciążenie pracą: jedna osoba załatwia rocznie 300-400 spraw i uczestniczy w 50 rozprawach. Główna bariera w pozyskaniu nowych prokuratorów — brak mieszkań!

Co jeszcze wymaga radykalnej poprawy? Wciąż jest ujawnialność niegospodarności i marotrawstwa. Istotne braki występują w nadzorze prokuratorskim nad postępowaniami przygotowawczymi prowadzonymi przez milicję. Szybkość i jakość śledztw pozostawia wiele do życzenia. Ponadto zbyt wolny jest postęp we wdrażaniu kodeksowej zasady, że dochodzenie nie powinno trwać dłużej niż miesiąc.

Prokurator wojewódzki w celu podniesienia poziomu zwalczania przestępczości zaproponował zacieśnienie współpracy z radami narodowymi, administracją, Wojewódzkim Komitetem Obrony, PRON-em, komisjami antyspekulacyjnymi: — Sami nie rozwiążemy problemów związanych np. z ochroną środowiska naturalnego. Możemy jednak — i będziemy to robić — stale doskonalić pracę dochodzeniową. Prokuratorzy na rozprawach będą żądać surowych, sprawiedliwych kar. Przestępstwo musi przestać się sprawcy opłacać.

JERZY LEŚNIAK

MŁODZI W REFORMIE. Uczestnictwo młodych ludzi we wdrażaniu reformy gospodarczej było tematem ostatniego plenum ZW ZSMP. Nowosądecy ZSMP-owcy nie chcą obejmować pozycji obserwatorów, chcą w reformie uczestniczyć bezpośrednio. Jednocześnie liczą na „zaskoczenie” mechanizmu awansu pionowego i poziomego. Klucz przestał działać, młodzi ludzie powinni więc powalczyć o konkursowe stanowiska kierownicze i miejsca w samorządzie pracowniczym.

O czym mówiono w dyskusji? Z goryczą powoływano się na fakty braku efektów polityki odmienniania kadry kierowniczej, podkreślano fikcję obecnych kredytów MM. Dominował jednak temat braku mieszkań. Jan Chronowski, sekretarz ZW stwierdził m. in.: — Plan budownictwa patronackiego przewidywał oddanie w ubiegłym roku w Nowym Sączu, Gorlicach i Krynicy 300 mieszkań. Zasiadono jedynie 85. Szczególną indolencję w tym względzie wykazuje Nowosądecki Kombinat Budowlany. Młodzież zgłasza potrzebę utworzenia dziesiątek małych spółdzielni i zrzeszeń. Na przeszkodzie stoi jednak brak terenów uzbrojonych.

— Nie chcemy, aby nam mieszkania ktoś podarował — dodał Paweł Kamieniecki z Nowego Targu. — Chodzi o stworzenie możliwości wykorzystania naszego zapatu, chęci i umiejętności. Sami wyprodukujemy materiały budowlane.

— W szeregach PZPR dokonał się proces szerokiej wymiany kadry. Czy to rzutuje na jakość współpracy?

— Zmiany kadrowe mają z pewnością duże znaczenie, jednak myślę, że ważniejsza jest zmiana stylu działania Partii, wynikająca z potrzeby wyciągnięcia właściwych wniosków z przeszłości, a także przemiany świadomości społecznej. Nikt nie może mieć monopolu na mądrość, słuszność decyzji — droga wzajemnych konsultacji najlepiej służy osiągnięciu właściwych efektów działania. Dlatego za największy sukces naszej współpracy uważam utrwalanie się zasady partnerstwa — to, że przy zachowaniu wewnętrznej odrębności politycznej, decyzje, mające przecież wpływ na życie nas wszystkich, podejmuje się w trakcie wspólnych dyskusji. Że głos stronników się liczy, a przewagę zdobywają opinie najtrafniejsze, bez względu na to, który z partnerów je prezentuje.

— Co jeszcze można by, Pana zdaniem, udoskonalić?

— Uważam, że znajdujemy się już na dobrej drodze do jednolitego rozumienia nie jako brak różnic, lecz jako wspólne dążenie do celu, wspólne poszukiwanie rozwiązań najlepszych dla miasta, regionu, kraju. Dalszy roz-

wój tej współpracy zależeć będzie zarówno od nas, jak i od partnerów. Będzie się ona ujawniać i pogłębiać w praktyce codziennego życia, nie w deklaracjach. Ważne, by różnice zdań czy programów nie dzieliły nas w sprawach zasadniczych, a także, by nie ważnego nie rozstrzygano w kuluarach i bez nas, lecz jawnie.

— Czy bywają jeszcze sytuacje, kiedy bardziej czujecie się „petentem” niż partnerem?

— Czas „petentów” chcemy zaliczyć do przeszłości. Trudności napotykałyśmy jeszcze w sprawach kadrowych — chcielibyśmy mianowicie mieć większy wpływ na właściwy dobór ludzi sprawujących ważne funkcje. Jest to delikatny problem wymagający dalszych uzgodnień. Lecz i tu sytuacja ulega zmianie — przykładem może być ostatnie wspólne spotkanie poświęcone sprawie wyboru kandydata na naczelnika w jednym z miast i gmin województwa.

— Jakie problemy — ważne dla naszego regionu — chcielibyście podjąć w najbliższym czasie?

— Żywo obchodzą nas długotrwały spór wokół Tatrzańskiego Parku Narodowego dotyczący ustalenia jego granic i wypasu owiec — udało nam się spór ten nieco załagodzić, jednak

Tomasz Weiss z Nowego Sącza podniósł problem zatrudnienia młodych ludzi: — Nadal przy poszukiwaniu pracy nie liczy się wykształcenie, kwalifikacje i aspiracje młodego człowieka. Nie istnieje koordynacja polityki władz oświatowych i wydziału zatrudnienia.

Przebieg plenum potwierdził, że nowosądeckim ZSMP-owcom leży na sercu wszechstronne rozwiązywanie problemów i zaspokajanie potrzeb młodego pokolenia. Byłoby ogromnym sukcesem, gdyby wszystkie dało się załatwić. Na ile można — własnymi siłami, a na ile trzeba — siłami całego społeczeństwa, państwa i jego aparatu decyzyjnego. Błędna wydaje się propozycja jednego z działaczy, który stwierdził: — zdecydujemy się na wybór jednego, porównywalnego celu i na jego realizacji skupimy swoją naturalną siłę. Nigdy tak nie było, że budowano tylko Nową Hutę. Równocześnie przecież upowszechniano sport i likwidowano analfabetyzm. Sens podejmowanych w Polsce reform sprowadza się do tego, by wreszcie mechanizm społeczny, gospodarczy i państwowy zaczął funkcjonować sprawnie, w określonym rytmie, bez potrzeby pobudzania go z zewnątrz za pomocą zrywów, cudów, nadzwyczajnego przemieszczania oraz koncentrowania sił i środków.

J. L.

PROBLEM OCHRONY ŚRODOWISKA poświęcona była konferencja prasowa u wicewojewody Zbigniewa Barylaka. Zanieczyszczenie wód, powietrza i gleby wzrasta z roku na rok, konieczne są zatem szybkie i skuteczne działania. Tegoroczny budżet przeznaczony na cele ochrony środowiska — choć znacznie większy, niż w roku ubiegłym nie wystarczy na wszystkie konieczne inwestycje. Jaki jest więc program ratowania środowiska? Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej UW, Jan Majoch zapewnił, iż podjęcie się rozpoczęte już, bądź planowane prace: przy budowie oczyszczalni — dla Nowego Sącza, Zakopanego, Gorlic, Rabki, Muszyny i Krynicy, kontynuowane będą inwestycje kanalizacyjne — w Sączu przy ulicy Nowokolejowej i na Wólkach oraz budowa obwałowań Dunajca. Realizuje się inwestycje w Klimkówce, które zapewnią czystą wodę Gorlicom, i w Czorsztynie, a także budowę kolektora na Olczy w Zakopanem. W najbliższym czasie planowana jest gazyfikacja Rabki i Krynicy. Znalezione już wykonawcę — Warszawskie Przedsiębiorstwo Gazu i Nafty.

W 1981 roku powstał społeczny organ doradczy Wojewody — Wojewódzki Komitet Ochrony Przyrody, który przygotował materiały i opinie w sprawie utworzenia do 1985 roku pierwszego w naszym województwie Parku Krajobrazowego. Przyjmie on nazwę „Park Popradzki” lub „Park Beskidu Sadeckiego”. Program ochrony przyrody zatwierdzony przez Ministerstwo Leśnictwa przewiduje utworzenie do 1990 roku jeszcze czterech parków krajobrazowych: Magurskiego, Kamienieckiego, Gubałowskiego i Spiskiego. Ponadto — powstanie dwa rezerваты przyrodnicze, które obejmą obszar wzdłuż rzeki Białki Tatrzańskiej oraz torfowiska Piekielnickie, co zapobiegnie dalszej dewastacji tych terenów o unikalnych wartościach.

Nie wszystkie zagrożenia związane z ochroną środowiska zostały poruszone. Zwiększony budżet mógłby budzić optymizm, gdyby nie fakt, iż nowe inwestycje „rosną” w ślimaczym tempie, a już istniejące urządzenia ochronne nie zawsze są używane. Edukacja społeczeństwa, włączenie go do akcji ratowania środowiska — na co zwrócono szczególną uwagę, to postulaty słuszne i godne poparcia, nie jednak nie zastąpi szerokich, kompleksowych działań instytucjonalnych.

musi on być rozstrzygnięty na szczeblu centralnym. Druga sprawa: jesteśmy województwem najbardziej reprezentatywnym dla turystyki, wypoczynku i rolnictwa na terenach górskich. W związku z tym uważamy, że problem terenów górskich winien być w polityce Państwa wyodrębniony i potraktowany oddzielnie. Dotyczy to tak funkcji rekreacyjno-wypoczynkowych, turystycznych, jak też — samej produkcji rolnej w naszym województwie. Jest, co prawda przygotowany i opracowany rządowy projekt programu rozwoju produkcji rolnej terenów górskich, lecz nie jest on w pełni doskonały i ma słabą „siłę przebicia”. Dlatego też podjęliśmy się przygotowania popularno-naukowej konferencji ekonomicznej, poświęconej wszechstronnemu rozwojowi ziem górskich. Wezmą w niej udział przedstawiciele odpowiednich resortów, naukowcy i rolnicy z trzynastu województw. Konferencja odbędzie się w kwietniu.

— Czy są inne przykłady świadczące o Waszej samodzielności w podejmowaniu inicjatyw w sprawach dużej wagi i o szerokim zasięgu?

— Wiele miejsca i czasu poświęcamy opiniowaniu ustaw sejmowych, jak ostatnio miało to miejsce przy nowej ustawie emerytalnej dla rolników, którą cały czas pilnowało ZSL. Choć

Giełda pracy

CHCESZ ZAROBIĆ DODATKOWO? — PRZECZYTAJ!

Będziemy w tej rubryce informować Czytelników o możliwościach podjęcia dodatkowej pracy — na godziny, umowy-zlecenia oraz na pół etatu.

Zwracamy się do przedsiębiorstw i spółdzielni naszego województwa — możecie zgłaszać wolne miejsca pracy dodatkowej w każdy poniedziałek, w godz. 11-14 (numer naszego telefonu: 238-90).

Dziś przedstawiamy pierwsze propozycje. WZSR „Samopomoc Chłopska” informuje, że Gminne Spółdzielnie „SCH” mogą zatrudnić w niepełnym wymiarze godzin: sprzedawców (stawka — do 40 zł za godz.), kelnerów (do 34 zł za godz.), pomoce kuchenne (do 32 zł za godz.), rozliczeniowych kalkulantów (do 32 zł za godz.). Ponadto poszukiwane są: sprzątaczkę, robotnicy magazynowi, robotnicy gospodarczy, młynarze i robotnicy w wytwórni wód gazowanych — wszystkie z zasadniczą stawką godzinową — 30 złotych. Poszukuje się też masarzy i piekarzy, których wynagrodzenie za godzinę wynosi 34 złote. Dziesięcioprocentowy dodatek przysługuje pracującym na drugiej zmianie, dwudziestoprocentowy — na trzeciej. Za pracę w godzinach nocnych dodatek wynosi piętnaście procent, w piekarniach — dwadzieścia pięć procent płacy zasadniczej. Ponadto w piekarniach i masarniach pracownicy otrzymują deputaty żywnościowe, a zatrudnieni w gastronomii — częściowo odpłatne wyżywienie. Dodatkową zachętą są premie — na ogół wynoszące piętnaście procent płacy, w piekarniach — trzydzieści procent. Chętni do podjęcia dodatkowej pracy na którymś z podanych stanowisk mogą zgłaszać się do działu kadr Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu, ulica Lwowska 74a, zaś w terenie — do miejscowych Gminnych Spółdzielni.

Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Nowym Sączu proponuje zajęcia dorywcze, na zasadzie umowy-zlecenia, przy pracach porządkowych. Posiada pięć wolnych miejsc pracy dla sprzątaczek oraz jedno — w Zakładzie Produkcji Masarskiej — mycie lodni. Stawki wynagrodzenia za godzinę wynoszą: od 17 do 26 złotych, przy czym za pracę w dni wolne lub w godzinach nocnych wzrastają od pięćdziesięciu do stu procent. Należy zgłaszać się do WSS „Społem”, Nowy Sącz, aleja Wolności 19, dział kadr.

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego „Beskid” w Nowym Sączu proponuje pracującym na drugiej zmianie dorywcze zajęcia w godzinach pierwszej zmiany. Posiada dziesięć miejsc dla pracowników fizycznych przy pracach pomocniczych na budowie oraz jedno miejsce dla pomocnika stolarza, ze stawką wynagrodzenia za godzinę: od 18 zł 40 gr do 33 zł. Ponadto — są wolne miejsca dla sprzątaczek (praca na zapleczu budowy) z wynagrodzeniem: od 18 zł 40 gr do 20 zł 10 gr. za godzinę. Ponieważ Spółdzielnia nie zatrudnia dorywczych pracowników według zasad umowy-zlecenia, lecz wyłącznie — na pół etatu, chętni powinni uzyskać pisemną zgodę na podjęcie dodatkowej pracy w macierzystym zakładzie pracy. Zainteresowani mogą zgłaszać się w dziale pracowniczym SBM „Beskid”, Nowy Sącz, ulica Bielowska 28, pokój 111 (I piętro).

nie wszystkie nasze postulaty znalazły się w tej Ustawie, jest to jednak duży krok naprzód w podążaniu wsi za miastem. Uważamy, że potrzebny jest zapis konstytucyjny poświadczający trwałość gospodarstwa rolnego.

— Czy w Pana odczuciu proces przemian zbliża się już do końca?

— Przemiany — to proces ciągły. Chcemy być partnerami we wszystkich sprawach. Współuczestnictwo stronników w życiu regionu musi stać się zasadą, a efekty naszych wspólnych czy indywidualnych inicjatyw należy propagować, aby społeczeństwo wiedziało, że działamy naprawdę i to skutecznie. Tutaj widzę dużą rolę prasy, zwłaszcza miejscowej. Niech jak największa część społeczeństwa ma możliwość uczestniczenia w życiu politycznym. Mówiliśmy o partnerstwie organizacji politycznych — niech to partnerstwo znajdzie jak najszerszy zasięg społeczny.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała LUCYNA KASZUBA

Wojewódzka Konferencja Partyjna

Referat wygłoszony przez tow. JÓZEFA BROŻKA zawierał analizę tych wydarzeń politycznych, które wycisnęły piętno na sytuacji kraju i regionu między czerwcem 1981 roku a styczniem roku 1983. Mówca przypomniał klimat walki o demokratyzację życia w okresie poprzedzającym IX Zjazd, dorobek Zjazdu, próby pomniejszania jego postanowień przez antysocjalistyczną opozycję, narastające zagrożenia okiełznane dopiero wprowadzeniem stanu wojennego, stopniowe normalizowanie sytuacji w Polsce i w Partii, znaczenie kontroli przeprowadzonej w Nowosądeckim przez Centralną Komisję Rewizyjną PZPR oraz Inspekcję Sił Zbrojnych („z przykrością należy stwierdzić, iż wielu istotnych, społecznie dokuczliwych mankamentów w funkcjonowaniu administracji, instytucji obsługi rolnictwa, ochrony zdrowia, służb komunalnych i handlowych nie zdołaliśmy w porę usunąć. Dopiero kontrola wojskowa wskazała odpowiedzialnym działaczom szczebla wojewódzkiego konieczność zdecydowanego zajęcia się niedostatkami, które nie powinny mieć miejsca, bądź powinny być dawno rozwiązane”).

Następnie I sekretarz KW nakreślił zadania wynikające po części z uchwały poprzedniej Konferencji, a po części dyktowane nową sytuacją polityczną. Oto kilka myśli z tej części referatu:

● konieczne jest eliminowanie tego wszystkiego, co legło u podłoża ogólnonarodowego protestu i zostało wykorzystane przez wrogów dla celów politycznych;

● wspierając front odrodzenia narodowego nie chcemy tworzyć fikcyjnej, nieaktywnej struktury; ma to być ruch jednoczący patriotów mimo istnienia różnic i podziałów, ruch przewyższający niezgodę;

● nowy ruch związkowy, rady narodowe, wszelkie formy samorządności — stają się ważnym polem aktywności naszych towarzyszy; Partia odchodząc od dyrygowania wpływać będzie na funkcjonowanie struktur ludowładztwa poprzez swych członków — przejście do metod pośredniego oddziaływania to ważna jakościowa zmiana w polskim życiu politycznym;

● poważne i wnikliwe reagowanie na postulaty załóg i środowisk, prowadzenie walki ze zjawiskami patologii społecznej, konsultowanie ważnych decyzji, dialog, inicjowanie szybkich reakcji kierownictwa, rzetelna realizacja własnych uchwał, racjonalna polityka kadrowa, twórcza obecność we wdrażaniu reformy gospodarczej, pobudzanie pożądanych procesów w przemyśle, rolnictwie i w sferze usług — oto zespół działań, które doprowadzą do tego, że ludzie pracy będą mogli z przekonaniem powiedzieć o PZPR: — to nasza Partia, reprezentująca nasze interesy, stojąca zawsze po naszej stronie.

W końcowej części wystąpienia tow. Brożek poruszył kilka kwestii niecierpiących zwłoki. Prezentujemy je w dosłownym brzmieniu.

Józef Brożek:

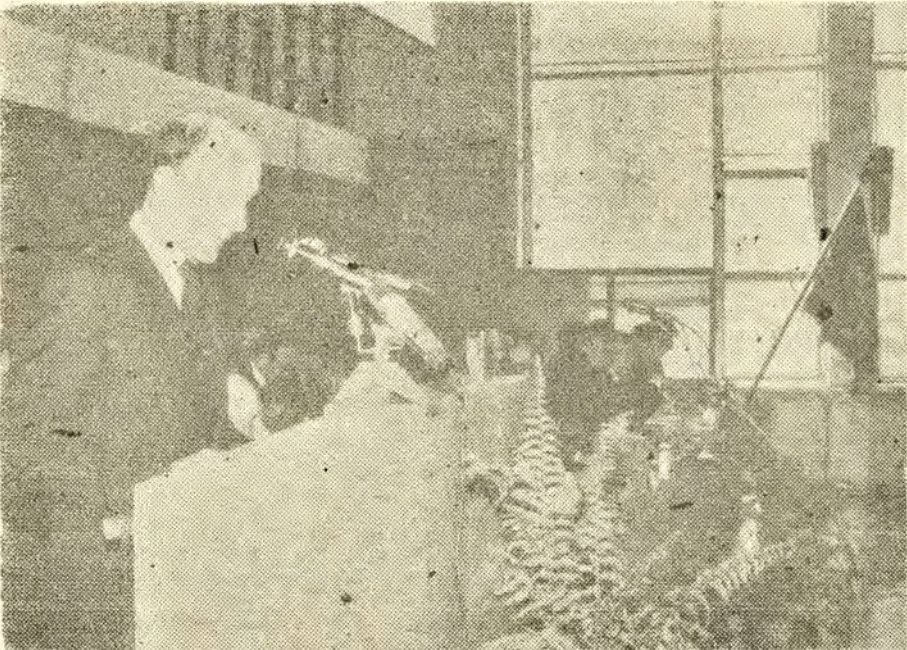
Zwrócenie twarzą ku przyszłości

Bogactwem Nowosądeckiego jest kraj, obraz, klimat, źródła wód leczniczych, stosunkowo czyste powietrze. Dzięki tym walorom, a także dzięki niemałej infrastrukturze uzdrowiskowej i turystycznej, region nasz pełnić może rolę zagłębia zdrowia dla całej Polski w stopniu jeszcze większym niż obecnie.

Po to wszakże, by tego naturalnego bogactwa nie zaprzepaścić, należałoby tak szybko jak na to pozwolą możliwości państwa — zatrzymać degradację środowiska naturalnego. Sporo w tej dziedzinie możemy zrobić sami. Jednakże tak konieczne inwestycje jak gazyfikacja uzdrowisk, czy budowa oczyszczalni ścieków wymagają poważnego zaangażowania środków centralnych. W bieżącej krzątaninie, uwikłani w przewyższanie podstawowych problemów — nie tracimy z oczu sprawy, która dla przyszłości województwa jest najpierwsza. Już w chwili utworzenia województwa przyjęliśmy, że główną funkcją regionu będzie lecznictwo, re-

kolwiek przekonać i zachęcić do tego, co robimy, może tylko człowiek sam w pełni przekonany i oddany tej sprawie. Dzisiejszy poziom świadomości społeczeństwa polskiego wymaga stosowania w pracy wychowawczej, upowszechniającej, ideologicznej — różnorodnych, opartych na naukowych podstawach form i metod działania. W tej dziedzinie nie można posługiwać się już prymitywnymi i amatorskimi metodami. Powiedzmy sobie jasno — nowoczesnych, sprawdzonych metod w działaniu podstawowych ogniw jest niewiele. Potrzebne jest krytyczne spojrzenie na wszystko, co robimy: na ile to jest skuteczne, na ile trafia do przekonania, na ile pozwala pozyskiwać zwolenników czy sympatyków.

Upowszechnianie naszych celów i dokonań — umożliwiający pozyskiwanie zwolenników — co w języku partyjnym nazywamy propagandą, podane zostało na przestrzeni ostatnich lat ostrej krytyce. Przeżyliśmy i odrzuciliśmy pro-



kreację, turystykę i wypoczynek. Czas nie sprzyjał tym koncepcjom. Ale ani na moment nie odstępujemy od nich. W drugim półroczu bieżącego roku poświęcimy plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego szeroko rozumianej sprawie ochrony środowiska naturalnego i krajobrazu kulturowego. Dla jakości życia, dla zdrowia pracujących Polaków, dla regeneracji sił pokolenia, które wyprowadzi kraj z kryzysu — Nowosądeckie odegra ważną, służebną rolę.

Uczulamy więc naszych towarzyszy w przemyśle i w administracji, by w miarę możliwości dbali o to, żeby przynajmniej nie szkodzić, nie pogłębiać zaawansowanych, niestety, procesów degradacji naszych rzek, lasów i powietrza.

Wykorzystujemy także każdą okazję by przypominać władzom centralnym o niecierpiących zwłoki potrzebach regionu w dziedzinie infrastruktury komunalnej. Serdecznie gościmy tutaj co roku kilkanaście milionów ludzi, chcemy robić to nadal, ale bez zainwestowania w tę piękną ziemię, doprowadzamy do zaprzepaszczenia jej bogactw.

Aby dokonać zasadniczych przewarstwień w opinii społecznej, musimy eele, jakie przed sobą stawiamy, zasady działania, a także ideologię partii, przełożyć na prosty język ludzi, z którymi chcemy się porozumieć. W tej sferze nie można stosować szablonowych metod, posługiwać się tylko hasłami. Działalność ideowo-wychowawcza to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale nade wszystko przekonywanie ludzi do naszych politycznych racji. Kogo-

kolwiek przekonanie i zachęcenie do tego, co robimy, może tylko człowiek sam w pełni przekonany i oddany tej sprawie. Dzisiejszy poziom świadomości społeczeństwa polskiego wymaga stosowania w pracy wychowawczej, upowszechniającej, ideologicznej — różnorodnych, opartych na naukowych podstawach form i metod działania. W tej dziedzinie nie można posługiwać się już prymitywnymi i amatorskimi metodami. Powiedzmy sobie jasno — nowoczesnych, sprawdzonych metod w działaniu podstawowych ogniw jest niewiele. Potrzebne jest krytyczne spojrzenie na wszystko, co robimy: na ile to jest skuteczne, na ile trafia do przekonania, na ile pozwala pozyskiwać zwolenników czy sympatyków.

Nasza propaganda, w tym również wizualna, musi jak najszybciej przejść na prezentowanie treści, a nie form życia partyjnego. Musi ukazywać zbieżność naszych działań z oczekiwaniami, zapewniać ciągłość i aktualność informacji o życiu i działaniu partii.

Naturalną cechą każdego młodego pokolenia jest twórczość, nieskażony doświadczeniami niepokój, poszukiwanie drogi życia, wrażliwość na ideały. Oto potencjał, który można ukierunkować i nadać mu ramy organizacyjne — a przez to stworzyć szansę samorealizacji.

Twórczość niepokój młodego, wykształconego, zawodowo przygotowanego pokolenia musi się spotkać z życiowym i zaangażowanym podejściem instancji partyjnych i kierownictw zakładów pracy, NPI, PTE, kluby i stowarzysze-

nia zawodowe — dbać muszą o sprawną realizację inicjatyw i pomysłów młodych ludzi. IX Plenum KC nałożyło na nas obowiązek śmiałego rozwiązywania spraw kadrowych młodej generacji. Nie wykorzystujemy tego jeszcze w pełni. Ciągłe wiele obaw, oporów, brak przekonania do powierzania młodym odpowiedzialnych funkcji. Stan ten musi ulec zmianie, a partia powinna sama dać przykład.

Naturalne zainteresowanie młodzieży sportem, kulturą i rozrywką nie jest należycie dyskutowane. Nie stać nas dzisiaj na obiecywanie dużych nakładów i środków na rozwój tych dziedzin życia, ale jest w naszym województwie wiele boisk, domów kultury, klubów — świecących pustkami. Podobnie jest na szlakach turystycznych. Brakuje więc bardziej organizatorów niż warunków. Funkcjonują wprawdzie liczne kluby sportowe, organizacje społeczne, towarzystwa sportowe i kulturalne, ale nie są one organizatorami życia całej młodzieży. Jednym z najbliższych zadań dla członków partii działających w tych organizacjach winno być zweryfikowanie dotychczasowego podejścia animatorów życia sportowego i kulturalnego do problemów młodego pokolenia.

Zmiany wymaga również system kształcenia i wychowania. Od wychowawców żądamy wysokich wartości ideowo-moralnych. Trzeba zatem prowadzić przemyślaną politykę rekrutacji, kształcenia i awansowania kadr nauczycielskich. Ale właściwy dobór kadr do tego newralgicznego zawodu wymaga poprawy sytuacji materialnej nauczycieli. Jest sporo do zrobienia w naszym regionie w zakresie bazy dla szkolnictwa, mieszkań dla nauczycieli, ale także w dziedzinie pracy politycznej wśród nauczycieli i pełniejszego zaangażowania się tego środowiska w kształtowanie pożądanych postaw obywatelskich w młodym pokoleniu. Szkoła odgrywa — obok domu rodzinnego — ogromną rolę w formowaniu charakterów. Dlatego na naszych towarzyszach w oświacie spoczywa obowiązek przewyższenia tych rozdarć i konfliktów wewnątrz środowiska nauczycielskiego, które do niedawna zakłócały funkcjonowanie socjalistycznej szkoły.

Rzeczą partii jest dbać o to, żeby wszystkie elementy systemu wychowawczego wspierały się wzajemnie, żeby były spójne. Daleko nam jeszcze do takiej sytuacji, dlatego wiele uwagi poświęcać musimy nadal sprawom naszych zmienników w pokoleniowej szaleńce.

Weszliśmy w niezwykle ważny dla narodowych dziejów okres. Sparaliżowanie jawnie działającej opozycji politycznej, zepchnięcie jej na margines, przywrócenie ładui publicznego — nie rozwiązuje jeszcze problemów, jakie zrodziły kryzys. Przed nami czas walki i równocześnie czas budowania mostów ku porozumieniu. Jesteśmy silniejsi niż przed rokiem — lepiej przygotowani, bardziej doświadczeni. Mamy program odrodzenia gospodarki i życia społecznego. Zahartowały nas przeciwności i wściekle ataki prawicy społecznej. Ale te nasze atuty nie wystarczą, jeśli brąkanie nam wytrwałości i konsekwencji, by krok po kroku zrealizować myśl programową IX Zjazdu. Dlatego zwracam się do Was, Towarzyszek i Towarzysze o wytyczenie sił w pracy politycznej, która zjednywać nam będzie każdego dnia sprzymierzeńców. Zwracam się do Was o aktywną obecność na froncie walki o reformę gospodarczą, na froncie ideologicznym oraz wszędzie tam, gdzie bronić trzeba zasad sprawiedliwości.

Przed nami obowiązek wyprowadzenia kraju z kryzysu. Ciężki to obowiązek, ale i ogromna szansa, by dowieść, że jesteśmy jedyną siłą zdolną podjąć temu dziełu w coraz ściślejszym współdziałaniu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym, oraz przy poparciu wszystkich patriotycznych sił narodu.

Na półmetku burzliwej kadencji mamy prawo powiedzieć, że nie zamierzamy minionym miesięcy i nadal nie zamierzamy zwalniać tempa partyjnej roboty. Zwrócenie twarzą ku przyszłości przekształcać będziemy rzeczywistość lat osiemdziesiątych w interesie ludzi pracy, w interesie Polski.

Wojewódzka Konferencja Partyjna

W dyskusji:

Sprostować zadaniom

Pierwszy zabiera głos HIERONIM DAŃKO z „Glinika”. Ostro krytykuje niemiłe tempo walki ze spekulacją, na której bogacą się całe klany rodzinne. Kwestionuje zasadność obecnej polityki kredytowej wobec budownictwa mieszkaniowego oraz brak zbilansowania potrzeb materiałowych.

Szerzej podejmuje ten problem ZBIGNIEW HARAF, I sekretarz KM w Nowym Sączu: — Wyjście z kryzysu wymaga uporządkowania całego procesu inwestycyjnego, a już szczególnie w budownictwie mieszkaniowym. Mówca kompetentnie odsłania kolejne bariery hamujące postęp w „mieszkaniówce”: kłopoty z wykupem ziemi (pomnażane inercją administracji), opóźnienia w zbrojeniu placów przyszłych budów, kiepska organizacja pracy, nie dość energiczne zabiegi o zwiększenie mocy przerobowych („nikt ich nam nie przysłał”, trzeba je po prostu uruchomić”), nie zbilansowane potrzeby materiałowe („tego z kolei sami, tutaj nie rozwiążemy, to apel do Was, tow. Barcikowski, byście wymusili taki bilans na administracji centralnej”). Tow. Haraf krytycznie odniósł się do przesuwania na późniejsze terminy obiektów tzw. towarzyszących. Zakończył zapewnieniem, że 700-lecie Nowego Sącza (przypadające za 9 lat) staje się okazją do pobudzenia aktywności, in-

wencji i samodzielności obywateli w nadrobieniu opóźnień doskwierających miastu.

Również JAN GABÓR z NZPS „Podhale” rozpoczął od spraw mieszkaniowych: — W roku ubiegłym powstała u nas młodzieżowa spółdzielnia mieszkaniowa. Dyrekcja zapewniła jej pomoc transportową i obsługę administracyjną. Pracownikom nie brakuje zapłać. Zobowiązaliśmy się sami wyprodukować materiały budowlane. Na przeszkodzie stanęły jednak niezrozumiałe bariery administracyjne. Przedłuża się opracowanie dokumentacji przez wojewódzkiego architekta. Planu obiecano nam oddać najwcześniej w grudniu 1983 roku. Dla porównania: spółka polonijna projekty na własne inwestycje otrzymala od ręki! Kolejną barierą są decyzje Sanepidu, który nagle przypomniał sobie o wyznaczeniu pasa ochronnego dla bazy PKS, ograniczając tym samym teren pod naszą budowę o ponad połowę. Tak więc zakład, który uczestniczył w budowie pobliskiej szkoły, basenu, obiektów handlowych — jest teraz po prostu dyskryminowany. Czy tak powinno się dbać o interesy robotników w socjalistycznym państwie? Załoga „Podhala” jest młoda i ambitna, chcemy w roku bieżącym wyprodukować 8,7 mln par butów. Kłody rzucane nam pod nogi mogą jednak zahamować produkcję. Apeluję więc

abyśmy rozbili bariery administracyjne stawiane zakładowym i młodzieżowym spółdzielniom mieszkaniowym w Nowosądeckiem, nie tylko w Nowym Targu. Dajcie nam teren, a my już pokażemy, co potrafimy.

O sprawach wewnątrzpartyjnych i kłopotach nauczycieli mówi dyrektor szkoły podstawowej z Mszany Dolnej, FRANCISZEK RUSNARCZYK: — Jesteśmy bogatsi o doświadczenia jesieni 1981 i wprowadzonego później stanu wojennego. Proponuję, aby KC na swoim posiedzeniu plenarnym podsumował i uogólnił dotychczasowy dorobek odnowionej partii. Tysiące organizacji partyjnych zyskałyby wtedy więcej pewności w działaniu. Takie plenum potwierdziłoby, że partia jest aktywna w poszukiwaniu rozwiązań wyjścia z kryzysu, i dobrze przysłużyłoby się uwiarygodnieniu naszych działań.

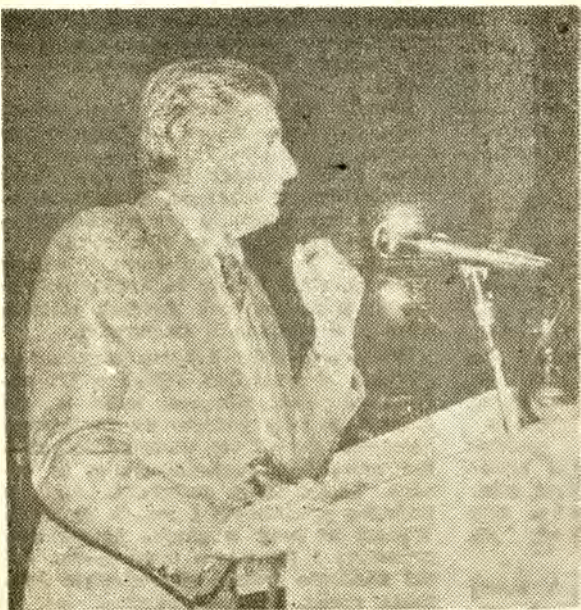
Inna sprawa: Z niepokojem obserwuję samozadowolenie przedstawicieli władz, którzy cieszą się z opanowania trudnej sytuacji w środowisku nauczycielskim. Naszym celem nie powinno być uzyskanie li tylko postawy lojalności. To stanowiło za mało dla sprawnego funkcjonowania nowoczesnej szkoły i wypełniania przez nią

podstawowych zadań: wychowania i kształcenia młodzieży. Wyciszenie fermentu wśród nauczycieli będzie dozażne, jeżeli zapomnimy o przyczynach kryzysu zawodu nauczycielskiego, o braku podręczników, pomocy naukowych, przestarzałym systemie nauczania, wreszcie o realizacji Karty Nauczyciela.

Lekarz z Nowego Sącza, JERZY MASIOR, mówi o niedostatkach wiejskiej służby zdrowia. Wieś starzeje się i choruje nie mniej od ludności miasta. Ośrodkom zdrowia często brak wystarczającego wsparcia gminnej administracji. Potrzeba więcej wrażliwości w wyznaczaniu pomieszczeń dla domów spokojnej starości, więcej dbałości o stare obiekty, które można przystosować dla potrzeb lecznictwa.

Mówiąc o ochronie przyrody doktor Masior wskazał na nieporadne i rozproszone działania służb, które powinny w interesie społecznym ratować walory naszego klimatu i krajobrazu. Tempo degradacji środowiska naturalnego — również w Nowosądeckiem — budzi niepokój ludzi obeznanych z tematem.

Gospodyni z Siedlec, członek KG z Korzennej, ANNA SZCZUREK wypowiada się na temat problemów rodziny wiejskiej, zaniedbań w opiece lekarskiej i oświaty, relacji cen: — Wieś jest pracowita, ale nie wszystko od niej zależy. Młodzi ludzie uciekają do miasta, gdyż wieś ma zbyt mało do zaproponowania, a tak wiele żąda wyrzeczeń. Trudniej mieszkańcom wsi zaspokoić swe potrzeby kulturalne, trudniej się edukować, a załatwienie wizyty u stomatologa jest nieprawdopodobnym wyczynem!



Wbrew różnym zapowiedziom i nadziejom przeciwnika, partia nasza nie rozpadła się, a przeciwnie — z uporem prowadziła walkę o socjalizm i porządek konstytucyjny w państwie. W walce tej ponosiliśmy jednakże i porażki, a w pewnym momencie stało się jasne, że środkami wyłącznie politycznymi nie będzie można opierać postępującej anarchizacji życia państwowego i gospodarczego, oddalić zagrożenia wojny domowej. Trzeba było sięgnąć po środki nadzwyczajne — w postaci stanu wojennego. Wprowadzony on został NIE PRZECIWN NARODOWI — narodowi nie dotknął — A PRZECIWNKO WROGOM NARODU, nie liczącym się z jego losem. Nam, Polakom, chciano zagrozić los, podobny losowi Samowodora, Afganistanu czy Libanu, gdzie siły imperialistyczne grają swoją kartę WBREW TYM NARODOM, a często RĘKAMI TYCH NARODÓW. Jest naszą — naszej partii, wojska, sił porządku publicznego — historyczną zasługą, że do tego nie dopuściliśmy.

W stanie wojennym powstały też warunki odrodzenia się partii, dokonania reform przewidzianych uchwałami IX Zjazdu, stopniowej odbudowy życia gospodarczego. Znajdujemy się w toku tej pracy. Istnieje pilna konieczność WIELKIEJ PARTYJNEJ DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ POWROTU DO RÓWNOWAGI GOSPODARZEJ, NA RZEC WALKI Z PRZECIWNIKIEM, który działalności swojej nie zaprzestał, choć został zepchnięty na margines.

Jak oceniamy wkład Waszej wojewódzkiej organizacji partyjnej w działalność całej partii w tym okresie? Pozytywnie. Wytrzymaliście ataki przeciwnika, a w warunkach stanu wojennego coraz skuteczniej rozwijałście działalność w interesie la-

dzi pracy i w interesie socjalizmu. Trzeba nam się jednak umówić, że to, czego już dokonaliśmy, nie jest podstawą do samouspokojenia. Przed nami ciągle długa i trudna droga przezwyciężania kryzysu gospodarczego i wyprowadzania kraju na drogę rozwoju. Nie ulega wątpliwości, iż przeciwnik nie będzie nam szczędził przeszkód.

Padają tu pytania o wnioski wypływające z niedawnych doświadczeń. Jest ich sporo. Jednym z nich, mającym podstawowe znaczenie, jest WYMÓG JEDNOŚCI NASZEJ PARTII na gruncie uchwał IX Zjazdu i uchwał Komitetu Centralnego. Partia traciła wiele sił na walkę wewnętrzną i tych sił zabrakło często wobec przeciwnika. Pojęcie walki o jedność partii nie jest pojęciem abstrakcyjnym. Pytaliście, dlaczego rozwiązano kluby „Rzeczywistości”, dlaczego skłoniono krakowską „Kuznię” do rozwiązania. Ano, właśnie dlatego — w imię jedności partii. Nie stać nas na godzenie się z działalnością organizacji, które próbują wywierać nacisk na partię, ustawiają się w roli recenzentów jej postępowania, co więcej — rozwijają krytykę jej linii politycznej. Wojny podjazdowej z partią tolerować nie możemy.

Drugim warunkiem naszego powodzenia jest podniesienie świadomości ideowo-politycznej całej partii, zwiększenie poczucia naszej odpowiedzialności za losy ustroju socjalistycznego w Polsce i za losy narodu. Musimy wszyscy wiedzieć, o co walczymy. Musimy też wiedzieć, na co nas w danej chwili stać — jako państwo, jako partię — i nigdy już więcej nie składać obietnic bez pokrycia. Trzeba umieć powiedzieć „nie” tam, gdzie oczekiwania i żądania są nierealne. Jeśli mówimy o potrzebie działalności ideowo-politycznej, to trzeba pamiętać, że nie chodzi tylko o lojalność wobec partii, lecz o zaangażowanie całej partii w wojnę, w której się znajdujemy — w polityczną, na szczęście, wojnę.

Trzecim warunkiem naszego powodzenia jest utrzymanie wiary i w przyszłości wysokich wymagań moralno-politycznych wobec działaczy i członków naszej partii, utrzymanie ostrego kursu wobec wszelkich postaw sprzecznych z ideą partii. Prywatność do partii musi zobowiązywać do określonego postępowania. Jeśli komuś to nie odpowiada — trudno! Rozstaniemy się bez żalu. Ale każdy, kto zostaje, każdy kto przychodzi do partii, musi się liczyć z tym, że będzie podlegał partyjnej ocenie. Wszyscy musimy więcej od siebie wymagać!

Czwarta ogromna sprawa — to konieczność odbudowy pozycji partii wśród robotników i w całym społeczeństwie. A więc poszerzenie wpływów w społeczeństwie poprzez budowę ruchu odrodzenia narodowego oraz poszerzenie wpływów wśród klasy robotniczej poprzez samorząd i związki zawodowe. Dziś jako partia jesteśmy dosyć ograniczeni w swoim oddziaływaniu właśnie dlatego, że nie działają obok nas inne, pod naszym wpływem pozostające organizacje. Jest ileś wolnej przestrzeni społecznej w Polsce, są miliony ludzi niezorganizowanych. Naszym zadaniem jest tę przestrzeń społeczną jak najszybciej zabudować. Jeśli w tę pustkę nie wejdziesz jako partia — pozostawimy możliwość odrodzenia się wpływów przeciwnika. Dlatego zarówno budowę PRON-u, jak związków zawodowych i samorządu musimy trak-

Kazimierz Barcikowski

Więcej

tować jako pierwszorzędną wagę politycznej zadania. Na tym terenie właśnie odbywa się walka o zaangażowanie się ludzi po naszej stronie.

Niektórzy towarzysze sądzą, że gdybyśmy dali więcej inwestycji, gdybyśmy dali więcej kolorowego papieru, który jeszcze nazywa się pieniądzem — to łatwiej zdobylibyśmy zrozumienie wśród ludzi. Tak myślał Gierek, który chciał przekupić cały naród. Wiemy, jak to się skończyło... Ważne jest mówienie ludziom całej prawdy i wskazywanie tego, co trzeba zrobić, aby wspólnymi siłami osiągnąć realne cele.

I wreszcie piąty wniosek — to konieczność zwiększenia skuteczności działań partyjnych. Ważne są nie słowne zakłęcia, hasła, które będziemy wznosić — lecz potwierdzenie w praktyce naszej zdolności do pracy. A na to musimy zwiększyć dyscyplinę partyjną w realizacji zadań i uchwał naszej partii. Wszystko, co w partii chcemy osiągnąć, musi być zrealizowane przez członków partii i przez ludzi którzy razem z nami pracują.

Pytają nas, jaka jest partia dziś? Osobiście uważam, że jest ona lepsza, niż w okresie VIII Zjazdu, kiedy wydawało się, że jest absolutną potęgą. Gdy przyszedł moment próby — ta wielka siła okazała się tylko pozorem. Dużo ludzi odeszło, wielu zeszło na manowce, trzeba czasu, aby się z powrotem odnaleźli. Ale ci, którzy przetrwali, są jak dobrze wygarbowana skóra — może cieńsza, ale szlachetniejsza, bardziej odporna. Jesteśmy mądrzejsi o doświadczenie walki, a więc lepsi niż wówczas.

Nasz partyjny pociąg ruszył z miejsca. Jedni z niego wysiedli, inni uciekli, niektórzy w takim poglocie, że połamali własne kręgosłupy polityczne. Dzisiaj do tego pociągu ludzie zaczęli wsiadać. Chcemy zabrać ze sobą wszystkich, którzy pragną być z nami. Poza wrogami i sakochnikami społecznymi — z tymi nigdy nam po drodze nie będzie.

Następuje przesunięcie punktu ciężkości naszego kryzysu w sferę gospodarki. I na terenie gospodarki trzeba będzie rozegrać naszą wojnę o poprawę sytuacji w roku 1983. Na czym polega problem? Na tym, że możliwości naszej gospodarki są dziś mniejsze niż były parę lat temu, natomiast oczekiwania ludzi są ogromne. Gospodarka nadal z trudem przezwycięża rozprężenie, jakie spowodowały błędy popełnione w przeszłości, jakie przyniosły wymuszenia i dezorganizacja tej gospodarki w okresie potęgi „Solidarności”. I jakie spowodowały błędy stosowane wobec nas — sankcje za to, że nie zgodziliśmy się na rzeź, na wojnę w Polsce. To co dzisiaj jest nam wszystkim — i partii, i społeczeństwu — najbardziej potrzebne, to jest gospodarski stosunek do naszych spraw. A to oznacza, że musimy wykluczyć wszelką demagogię,

Wyjebódzka Konferencja Partyjna

CZESŁAW PAŁAC z ZNTK zauważył z przekąsem: — W pewnym sensie powinniśmy być wdzięczni Reaganowi za nałożenie na nas restrykcji. Zaczęliśmy wreszcie samodzielnie myśleć i okazało się, że nie święci garnki lepią. Wiele urzędów i części zamiennych potrafimy zrobić sami. Świadczy o tym produkcja antyimportowa naszych Zakładów.

Dalej tow. Pałac podnosi problem podwójnego oblicza spekulacji: — Jedna kwitnie pokątnie i na targowiskach; druga — moim zdaniem groźniejsza — uzyskuje mandat legalności. Myślę o spekulacji producentów, którzy do trzech „S” reformy dołożyli dwa następne: samowolę i sobiepaństwo w windowaniu cen. Zgroza, żeby spodnie dla kilkunastoletniego chłopaka kosztowały 4200 złotych. Domagam się, aby każda cena w Polsce była uzgodniona z Państwową Komisją Cen, również ceny nakładane przez firmy polonijne, które w tym względzie zupełnie nie liczą się z pustą kieszenią robotnika. Kolejna indolencja: fatalna organizacja pracy handlu, marnotrawienie sił ludzich i środków. Pytam: kto i za co płaci ekspedientkom ze sklepów przemysłowych, które przez wiele dni robią na drutach pilnując... pustych półek. Tymczasem w sklepach spożywczych personel pada ze zmęczenia. Czy dyrektorzy nie potrafili dogadać się i przemieścić siły roboczej? Jeżeli tego nie robią, to wycofamy im partyjne rekomendacje.

Inny temat podnosi delegatka ze Starego Sącza, dyrektorka szkoły w Skrudzanie. IRENA CEPIELIK: — Pamiętam, jak wiele szkody przyniosła partii niepełna informacja. Tymczasem mówią o przypadkach tu-

szowania motywów pewnych decyzji, często słyszymy, że towarzysze X odśledzi „na własną prośbę”. Czy nie docierają do Was opinie, że wciąż funkcjonują stare układy? Z drugiej strony, jeżeli Komisja Kontroli Partyjnej orzeka kary — to przynajmniej sami nie komentujemy złośliwie własnych werdyktów. Szanujmy organy, które powołaliśmy dla ochrony czystości życia partyjnego.

Zabiera głos nauczycielka z nowosądeckiego Zespołu Szkół Ekonomicznych, sekretarz KM, ZOFIA MRÓZ: — Bardziej od uchwał potrzebne jest nam szybkie i rzetelne rozpatrywanie ludzkich skarg i wniosków. Natychmiastowa reakcja na krzywdę i zło obywateli sprzyjać będzie uwiarygodnieniu się partii w środowisku. Znam przykłady zastraszania petentów przez bezdusznych i bezkarnych urzędników. W Zakopanem przez „biurokratyczną pomyłkę” eksmitowano z majestacie prawa dwoje ludzi z zajmowanego mieszkania i zasiedlono innych. Pomimo wyroku sądowego, który przywrócił dotychczasowym najemcom ich prawa — sprawca ciągnął się przez rok. Trudno wyliczyć poniesione przez pokrzywdzonych ludzi straty ekonomiczne, moralne i zdrowotne. I — wątpię, czy w stosunku do winnych tego „zaniedbania” wyciągnięto jakiejkolwiek konsekwencje.

Zatłuwiając skargi trzeba docierać nie tylko do przejawów zła, ale przede wszystkim — do jego źródeł. Pozytywnie oceniam tutaj wprowadzenie stałych dyżurów sekretarzy KW, którzy przyjmują osobiście skargi obywateli.

Wystąpienie kolejnego dyskutanta, dyr. Muzeum Tatrzańskiego, TADEU-

SZA SZCZEPANKA, traktuje o złożonych sprawach kultury. Zamieścił je w całości za tydzień, gdyż trudno byłoby w nim dokonać skrótów, a temat jest nam szczególnie bliski.

TADEUSZ WRONA z Gorlic: — Doświadczylem na własnej skórze już kilka kryzysów społeczno-politycznych w Polsce. Dostrzegam jednak olbrzymie postępowe przemiany, jakie dokonała socjalistyczna władza w naszym kraju. W ostatnich latach zgubiły nas wygórowane żądania. Dopominaliśmy się wyższych pensji, dodatków, deputatów, rent. I być może każdy z osobna miał rację: słabo zarabiający nauczyciele, fryzjerzy i krawcy, rzemieślnicy i rolnicy. Razem jednak spełnienie tych postulatów przerosło nasze możliwości — doczekaliśmy się ogromnych emisji pieniędzy bez pokrycia, a więc inflacji. Zabrakło też niezbędnej w dobrze gospodarującym państwie — żandarmerii skarbowej.

Doceniam słuszne aspiracje młodzieży. Inne są dziś jej potrzeby niż nasze, przed 30 laty. To fakt. Ale czy słuszne jest przyznawanie młodym od razu wysokich zaszeregowanych płacy, kiedy starsi pracownicy na takie podwyżki czekali kilkanaście lat?

Tow. Wrona przedstawia szereg nieprawidłowości, jakie zaobserwował w wypłacaniu honorariów racjonalizatorskich. Martwią go ponadto niskie wynagrodzenia szeregowych pracowników aparatu partyjnego. Nie przyciąga to zdolnych, młodych ludzi do tej, niełatwej przecież pracy.

I sekretarz KZ przy KW MO, ANDRZEJ BARAŃSKI przypomniał, że uchwała IX Zjazdu zobowiązała członków partii do samookreślenia się

ideowego, a samą partię do zorganizowania się według zasad partii nowego typu. Proletariat i jego idee nie zwyciężyła, jeżeli te zalecenia nie będą zrealizowane. Tymczasem wielu towarzyszy ma wątpliwości, któredy przebiega linia naszej partii. Polski kompromis historyczny nie może dokonać się we włoskim stylu. Wszelkie odstępstwa od pryncypiów są szkodliwą taktyką, która przechodząc w nawyk, niszczy naszą rewolucyjność i bojowość. Zbyt często nasza partia daje posłuch tzw. prawdziwym patriotom lub tzw. liberałom.

Mówca wyraził swe wątpliwości dotyczące polityki wobec rolnictwa i rzemiosła.

O zaniedbaniach w traktowaniu Rabki mówi I sekretarz KM-G, WŁADYSŁAW ŚWIDER: — Zatrucie powietrza przekracza u nas ośmiokrotnie dopuszczalne normy. Pościg za trucicielami jest bezowocny, ponieważ zlikwidowanie zagrożenia wymaga natychmiastowej i kompleksowej gazyfikacji. Mimo wielokrotnych przyrzeczeń władze centralne nie podjęły decyzji w tej sprawie.

Nakazem chwili jest również integracja wszystkich instytucji służby zdrowia pracujących w Rabce. Nie potrafimy sami obalić resortowych opiótków. W Śląskim Ośrodku Rehabilitacji Dzieci od kilkunastu lat — mimo posiadania kompletnego bloku operacyjnego — nie wykonano ani jednej operacji. Instytut Matki i Dziecka dysponuje unikalnym ośrodkiem komputerowym, który mógłby

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

od siebie wymagać

wszelkie żądania ponad miarę naszych dzisiejszych możliwości. Pomyślmy nad tym i spróbujmy porozmawiać z ludźmi, że przez jakiś czas można żyć skromnie, i że żyjąc mądrze — wcale nie musi się żyć gorzej. Nie chcemy rezygnacji; mówią o skromniejszym życiu przez jakiś czas — trzeba jednocześnie rozwijać pracę nad tym, aby wrócić do kiedyś już osiągniętego poziomu. Ale czy można żyć lepiej, bogaciej, jeśli produkuje się mniej? A przecież cały nasz przemysł produkuje o 15—20 procent mniej aniżeli w roku 1979! Co to oznacza? Że mamy o tyle mniej do spożycia, jako cały naród. Ale skoro produkowaliśmy kiedyś więcej — potrafimy to chyba powtórzyć i wrócić do poziomu raz osiągniętego? Oczywiście to zależy nie tylko od ludzi — zależy też od tego, jak ułożymy swoje stosunki ze światem, co będziemy mogli importować... Ale zauważmy, że chociaż cierpimy na brak surowców, na brak materiałów z importu — to często z tych brakujących surowców produkujemy buble. Nie ma cięższego oskarżenia wobec nas wszystkich, jak stwierdzenie tego faktu! Czy w tym się ma wyrażać nasza wola wyjścia z kłopotów gospodarczych, z kryzysu? To przecież jest działanie na pogłębianie kryzysu!

Chodzi więc o to, abyśmy uświadomili ludziom, że iść ku lepszemu, bogatszemu życiu — znaczy: wytwarzać więcej i lepiej.

Czy można dziś inwestować więcej? W Polsce nastąpiło ogromne przesunięcie w podziałach dochodu narodowego; środki idące kiedyś na inwestycje zostały w dużym stopniu przeznaczone na spożycie. Toteż o ile w latach siedemdziesiątych przeznaczaliśmy na inwestycje 27—30 procent większego wówczas dochodu narodowego, to w roku 1982 — tylko 8—10 procent zmniejszonego dochodu. Czy więc może na wszystko starczyć?

Oczywiście ten stan rzeczy nie może być utrzymany długo. 13 procent dochodu trzeba dawać, żeby odtworzyć to, co zużywamy w ciągu roku z majątku narodowego. Jeśli dajemy mniej — zjadamy własny majątek narodowy. Ale nie możemy dziś dać więcej.

Staramy się chronić najważniejsze społeczne dziedziny, w tym budowę mieszkań. Oczywiście muszą być znalezione tereny pod zabudowę, lecz trzeba ich szukać z bardzo dużym rozsądkiem. Łatwo powiedzieć: „minister rolnictwa podważa nasze słuszne decyzje”. A on musi pamiętać, że jeśli oddał hektar ziemi dziś, a jutro ten hektar zostanie zalany betonem — to już do końca naszego istnienia nie urodzi ani jednego ziarna, ani jednego ziemniaka. Był czas — w latach siedemdziesiątych — gdyśmy oddawali pod inwestycje

średnio jeden powiat rocznie! Gdybyśmy to tempo utrzymali, to w niedługim czasie na ogródki by dla nas nie wystarczyło! A przecież ta ziemia ma nas jeszcze wyżywić. Nie szastajmy więc ziemią pora ją oszczędzać.

Poruszałicie w dyskusji sprawę tzw. sektora prywatnego i firm polonijnych. Powiedźmy otwarcie — ktoś kto zarabia w sposób nienależyty — w jakimkolwiek sektorze — musi podlegać naszej krytyce i ponieść skutki finansowe, dzięki odpowiedzialnej polityce podatkowej. Ale przestrzegam przed takimi „marksistami”, którzy głoszą, że najlepiej będzie, gdy sektor prywatny w ogóle zlikwidujemy. W żadnym kraju socjalistycznym nikt nie stawia sobie za cel pełnej likwidacji sektora prywatnego. Wręcz przeciwnie — szuka się możliwości aktywizowania ludzi w działalności wytwórczej, która by coś przyniosła państwu i narodowi. Czwartą raz toczymy dyskusję na temat rzemiosła. Trzy razy już tak je przycisnęliśmy, że niewiele z niego zostało. Za każdym razem fundowaliśmy mu potem kredyty i ulgi podatkowe, żeby odtężyć. Dlaczego? Bo marksizm wtedy zabrakło? Otóż nie! Zabrakło szewców i krawców!

Dzisiaj jest taki nastrój, Towarzysze, że w istocie nie powinienem się spierać, lecz pojechać do Warszawy i zameldować I sekretarzowi, że partia sobie życzy rozgromienia usług. Towarzysz Jaruzelski, jako człowiek zdyscyplinowany, posłucha partii i musi rozkaz: „rozgromić”. I rozgromilibyśmy. A bzdura byłaby piramidalna — jest to jasne dla każdego myślącego człowieka.

Mówiono tu o firmach polonijnych. Zatrudniają 7500—8500 ludzi w całej Polsce, zaczęły dopiero powstawać. Jeśli chcemy przyciągnąć choćby niewielkie kwoty z zagranicy, trudno zaczynać rozmowy od postawienia tym przedsiębiorstwom najtrudniejszych warunków. Można się spierać, czy te warunki nie są za dobre — w każdej chwili możemy je zmienić przez odpowiednie opodatkowanie. Ale czy będzie lepiej dla nas, gdy rozgromimy te firmy polonijne?

Największym zagrożeniem dla naszej gospodarki jest inflacja, niebezpieczeństwo wpadnięcia w wir finansowy, w którym kolejne wzrosty cen i dochodów doprowadzą do upadku złotówki. Zawsza rozlega się hasło: „dajcie system motywacji”. Ale wszyscy na ogół pod tym pojęciem rozumieją jedno — dajcie więcej papierków. To nie będzie system motywacji, a rozprężenie do reszty finansów Polski. W warunkach samodzielności przedsiębiorstw nie może być innych źródeł zwiększania płac niż środki wygospodarowane wewnątrz przedsiębiorstwa obniżką kosztów i wzrostem wydajno-

ści pracy. Nie ma bardziej sprawiedliwego systemu wynagradzania, niż powiązanie płacy z pracą. Z drugiej strony jest problem rosnących cen. Ale zważmy, że ceny powstają nie w rządzie, a w przedsiębiorstwie. I logika tych cen jest taka: im większe marnotrawstwo w zakładzie, tym wyższe muszą być ceny; im szybszy wzrost płac w zakładzie, tym szybciej muszą rosnąć ceny, a co więcej — gdy rosną ceny, to w innych zakładach krzyczą o wzrost płac. No bo rosną ceny. Szansa powodzenia reformy jest stworzenie warunków, w których zacznie się liczyć i szukać zysku w zakładzie nie przez wzrost cen, a przez lepszą i wydajniejszą produkcję. Wtedy nie będzie zagrożenia inflacją.

Niektórzy mówią, żeby przejść na ceny urzędowe. A na jakim poziomie je ustalić? Jeśli na poziomie kosztów, to dzisiaj musi wzrosnąć w Polsce cena większości towarów. Jeśli poniżej kosztów — to trzeba z budżetu dać dotację. W tym roku damy 500 miliardów na dotowanie cen. To nie żarty. Skąd wziąć tyle pieniędzy? Na razie mimo reformy i samodzielności gospodarczej żadne przedsiębiorstwo nie ogłosiło upadłości — co więcej: wszystkie są bogate, stać je na wypłaty ogromnych premii! Jeden biedny w tym kraju — to budżet państwa: już dziś wiadomo, że do pokrycia tegorocznych wydatków zabraknie po stronie dochodów około 150 miliardów złotych. Można je pokryć tylko wypuszczeniem dodatkowych pieniędzy, bez pokrycia. W Polsce nie ma dziś nic do podziału. Dzielić możemy już tylko inflację...

Jeśli chodzi o ceny produktów rolnych — mam inne zdanie od tutaj zgłaszanego. Ja rozumiem rolników — jak każdy dopominają się o swoje interesy. Ale dzisiaj dobrze prosperujące gospodarstwo rolne nie narzeka na brak pieniędzy — narzeka, że nie może kupić wielu rzeczy. Ale chcę też jednoznacznie wypowiedzieć się w związku z wystąpieniem tow. Barańskiego: można puszczać wodze fantazji, politycznej też, ale my w partii mamy dzisiaj określoną politykę rolną i określone formy sojuszu robotniczo-chłopskiego, zawarowane między innymi uchwałami wspólnego plenum centralnych komitetów PZPR i ZSL. Jeśli się komuś wydaje, że można przy nich majstrować, to się myli. Trzeba wpiąć wpiąć, co się wydaje chłopom, co się wydaje Waszym chłoporobotnikom, których macie bardzo wielu, a jak się już dogadacie, że wszystkim Wam tak się wydaje — wtedy proszę na trybunę, głosić najbardziej rewolucyjne hasła. Dziś nie czas w Polsce na wielkie okrzyki.

I sprawa najważniejsza: poprawa naszej sytuacji nie dokona się z dnia na dzień. Musi to być proces, w którym każdy z nas u siebie będzie szukał możliwości poprawy.

(W drugiej części wystąpienia tow. Kazimierz Barcikowski odpowiadał ze swadą na liczne pytania z sali. Dotyczyły one tzw. kwestii rozliczeń, przyszłych wyborów do sejmiku i rad narodowych, gield samochodowych, budownictwa sakralnego, sytuacji w środowiskach artystycznych, zróżnicowania dochodów wsi. Powrócił do tych tematów w najbliższym czasie, podobnie jak do uchwały, którą delegaci przyjęli jednomyślnie.)

wielu wystawach i konkursach, otrzymywał stypendia twórcze. Artystycznym plonem jednego z nich stał się cykl rzeźb „Robotnicy”, z których jedną zakupiło do swoich zbiorów Ministerstwo Kultury i Sztuki, drugą — nowosądeckie muzeum. Artysta przez wiele lat pracował też jako pedagog w sądeckich liceach. Zawsze frapowała go polska sztuka ludowa, która jeszcze trzydzieści lat temu z trudem znajdowała uznanie. W 1951 roku Mieczysław Bogaczyk stał się jednym z organizatorów pierwszej wystawy sądeckiej sztuki ludowej. Jej głównym inicjatorem był znany krakowski etnograf, prof. Roman Reinfuss.

— Po raz pierwszy widzowie mieli możliwość poznać fenomen Nikifora, obejrzeć prace innych ludowych artystów — malarstwo, rzeźbę, wspaniałe hafty z Podegrodzia i Łącka. Dotychczas była to sztuka spychana na margines, często wręcz wyśmiewana. Sądecka wystawa zaprezentowała dzieła, których swoista wartość i oryginalność nie mogły budzić wątpliwości.

Mieczysław Bogaczyk przez dziesięć lat pracował w dziale etnograficznym sądeckiego muzeum. Lecz nie tylko sztuka ludowa jest jego pasją. Artystę urzekły średniowieczne, gotyckie rzeźby. Z dużym pietyzmem, powściągając własną fantazję, od lat wykonuje doskonałe kopie i rekonstrukcje najstarszych zabytków sztuki sakralnej.

Dziełem Mieczysława Bogaczyka są kopie słynnej Modonny Sądeckiej, madonn z Przyszowej, Płaskowej, Ropczyc i Sromowców Niżnych oraz Piety Bieckiej. Artysta wykonał również własne wizerunki postaci świętych — Jana Nepomucena (Zawada), Andrzeja (Szafłary), a ostatnio — dwie figury świę-

tego Świerada do Tropia. Jest jedynym chyba w Polsce specjalistą poświęcającym się kopiowaniu sztuki gotyckiej. Jego prace znajdują się także za granicą. Stale współpracuje z muzeami, zwłaszcza tarnowskim. Wiele też czasu znajduje na prace przy pomnikach, często — wspólnie z krakowskim rzeźbiarzem, Jerzym Bandurą. Dla pomnika pamięci pomordowanych w Nawojowej wykonał wszystkie elementy rzeźbiarskie, jego dziełem są też kamienne orły zdobiące pomniki martyrologii w Nowym Sączu i Piwnicznej. Pociągają go także formy współczesne, w których stosuje formułę Xawerego Dunikowskiego: „rzeźba nie musi wyrażać podobieństwa do modelu, powinna go jedynie sugerować”. Realizuje ją artysta w kompozycjach metaforycznych, jak w projekcie pomnika „Zwycięzcom przestworzy”, który znajduje się w sądeckim Muzeum Okręgowym, czy w „Ptakach”, „Tańcu” i „Smutku”.

— Rzeźbiarstwo jest moim powołaniem — mówi Mieczysław Bogaczyk. — Zawsze przekonywałem się, jak bardzo to, czym żyjemy jest ulotne, nietrwałe. Cóż pozostało choćby po naszej dawnej grupie „Łom”? Trochę wspomnień, wierszy, wzmianek w prasie. W rzeźbie — z kamienia czy drewna — udaje się utrwalić kogoś, pamięć o czymś, bądź — jak w przypadku kopii lub rekonstrukcji — przywrócić część żywej kiedyś przeszłości. Drugą moją pasją są góry — od 1958 roku należę do GOPR. Przyroda, podobnie jak sztuka zmusza nas do sprawdzania własnych możliwości. Może dlatego wciąż nie od czuwać, że mam za sobą już tyle lat pracy.

LUCYNA KASZUBA



Elżbieta Janicka

Przecinka

cięcie chirurgiczne
środkiem lasu
wnętrzem przyrody
przyszytych
wyglądzone
czupryny jałowca

stromą ścieżką
ślizgają się
zwycięzone
w walce o byt
ciała drzew
pędy malin wiją się
w konwulsjach
rozpaczy

Ulotność

dymek mgły
rozciągnięty nad łąką
palącą się
żółtymi kaczeńcami

ulatuje nad wikliną
marzeń sennych
wiosennych
i znika — obmyty
słońca
promieniami

Czarnodunajeckiej dzieci zaprezentowały interesujące widowisko słowno-muzyczne oparte głównie na partyzanckich i żołnierskich pieśniach. Gościem szkoły był płk **Eugeniusz Borowski**, uczestnik walk, które zakończyły się wyzwoleniem tego terenu.

Słynny czarnodunajecki zespół regionalny „Juhasi”, który w ciągu ostatnich dwóch lat przechodził kryzys, znów się odradza. **Jan Smółka**, kierownik zespołu i dyrektor GOK, przeprowadza próby. Działają dwie grupy: pierwsza — to dawni członkowie „Juhasów”, druga — powstała niedawno, składa się z około trzydziestorga dzieci w wieku od dziesięciu do piętnastu lat. Ósmego marca „Juhasi” wystąpią z nowym programem.

● **Młodzieżowy Dom Kultury „Jutrzenka” w Zakopanem** może się pochwycić nie tylko ilością młodzieży, jaką skupia w kołach zainteresowań i grupach twórczych (około tysiąca sześciuset osób w wieku od pięciu do dwudziestu lat), lecz także szerokością działalności. Najmocniejszą chyba dziedziną jest plastyka; prowadzi się zajęcia w blisko czterdziestu kołach plastycznych, w których młodzi amatorzy pod kierunkiem profesjonalistów uczą się malarstwa (przede wszystkim tradycyjnego ludowego malarstwa na szkle), grafiki, rzeźbienia w drewnie, tworzenia form ceramicznych i tkactwa. Zdobywają nagrody i wyróżnienia na konkursach. Niedawno pięcioro młodych artystów z „Jutrzenki” otrzymało złote i srebrne medale, w tym **Grand Prix**, na międzynarodowym konkursie sztuki dziecięcej „Japonia 82”. Główną nagrodę zdobyła **Marta Janik**, pozos-

tała: **Małgorzata Biesiada**, **Anna Franos**, **Danuta Król** i **Lucyna Obrzut**. Międzynarodowy konkurs imienia Janusza Korczaka przyniósł małym plastykom cztery wyróżnienia. Osiągnięcia te są również sukcesem prowadzących zespoły plastyczne fachowców: **Barbary Chrobak**, **Marii Podobieńskiej - Kossowskiej**, **Stanisława Gały**, **Ewy Bartosz** i **Jadwigi Król**.

Przy „Jutrzence” działają dwa zespoły muzyczne — „Metrum” i „Trakt” — prowadzone przez **Stanisława Lubowicza**. Na ubiegłorocznym przeglądzie wojewódzkim zajęły II i III miejsce. Pod opieką domu kultury znajdują się także znane regionalne zespoły dziecięce — „Harenda” **Jana Fudali** i „Szarotki” **Janiny Skupień** oraz dwie nowo powstałe grupy — w Żebie i na Olczy.

Zaprosili nas

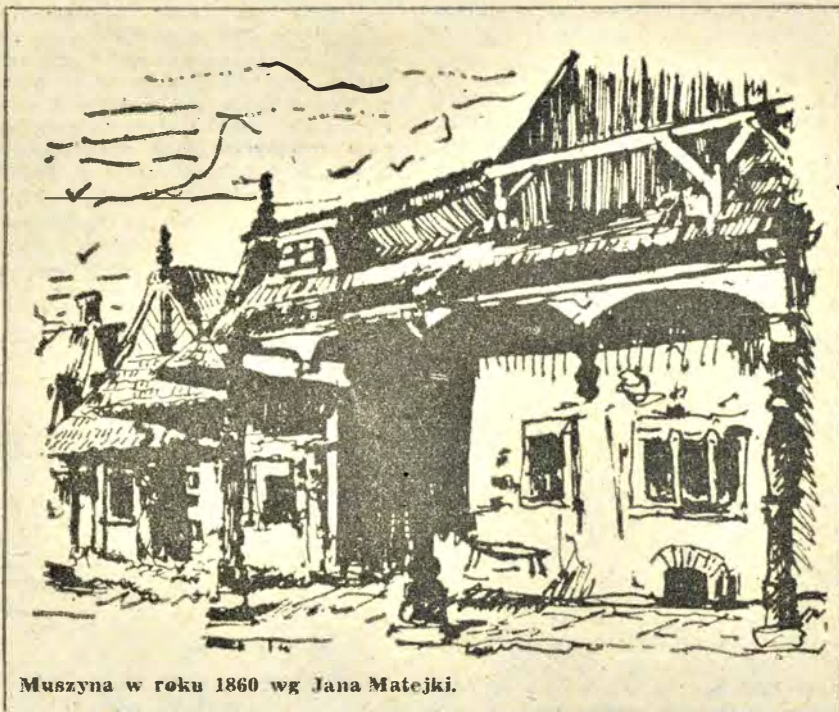
„Sądecki Dom Kultury Kolejarsza na spektakl pt. „Szopka wspomnień” oraz na „Koncert z dedykacją” ● Urząd Gminy w Bukowinie Tatrzańskiej oraz tamtejszy GOK, oddział Związku Podhalan i Dom Ludowy na tradycyjny „Góralski Karnawał” ● Tymczasowa Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego na spotkanie z terenowym aktywnym ruchem, poświęcone wymianie doświadczeń oraz omówieniu zadań.

na powrót wraz z zamkiem i jedenaściami wsiami biskupów krakowskich. Wprawdzie Szczepan Morawski twierdzi, iż w roku 1397 królowa Jadwiga oddała Muszynę Mościcowi Stanisławskiemu, jako wynagrodzenie za wierną służbę, ale nowsze badania informują, że nie potwierdzają. Tak więc Muszyna po raz drugi przeszła w ręce biskupów krakowskich, by pozostać w ich posiadaniu tym razem już do roku 1781, kiedy to, po pierwszym rozbiórze Polski, przeszła na własność rządu austriackiego.

W tym czasie Muszyna była już dość dobrze zorganizowanym miastem. Jej centrum zajmował prostokąta, pośrodku którego stał drewniany ratusz. Z krótszych boków rynku wybiegały trzy ulice: dwie w kierunku południowo-zachodnim i jedna w kierunku północno-wschodnim. Na zakończeniu tej ostatniej stanął kościół parafialny, zrazu drewniany, a następnie murowany. Przy pierzejach rynkowych i w ciągach ulic stały niewielkie drewniane domki mieszczan zajmujące frontowe części wąskich, ale niezwykle głębokich działek schodzących aż do Popradu lub wspinających się na pobliskie wzgórza. Od najeźdźców chronił Muszynę zmurowany z kamienia zamek, w którym rezydowali starostowie muszyńscy. Zamek ten pełnił ponadto funkcję komory celnej. Już z natury swego usytuowania był miejscem dość obronnym. Wzniesiono go na skraju skalistego wzgórza. Od strony sąsiednich wzniesień chronił go głęboki prze-

kop. Od tej też strony znajdowała się prostokątna wieża bramna poprzedzona mostem zwodzonym. Przez most ten i sklepioną szyć

zajmował dziedziniec ze studnią, zabezpieczony pojedynczym murem od strony stromizny skalnej i podwójnym od podwórza.



Muszyna w roku 1860 wg Jana Matejki.

wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, którego wschodnią część zajmował piętrowy budynek będący mieszkaniami starosty i straży zamkowej. Zachodnią część założenia

Zamek muszyński, podobnie jak i forteczka w Rytrze, niezbyt jednak długo służył obronie naszej południowej granicy. Oto w roku 1474 zdobyli go Węgrzy i częściowo zbu-

rzyli. Wprawdzie odbudowano go częściowo, ale wykorzystano z jego warownych murów już tylko sporadycznie. Ostatni raz prawdopodobnie za Jana Kazimierza, gdy ten nakazał przysposobić go do obrony przeciw Szwedom, którzy zresztą w te strony nie dotarli. W XVIII wieku był już w ruinie, tak iż przebywający w tych stronach konfederaci barscy założyli swój obóz pod niedaleką Muszynką i przebywali w nim od kwietnia do września 1769 roku. Muszyna zaś wegetowała spokojnie pod panowaniem biskupów krakowskich przez stulecie, nieznacznie tylko zmieniając swoje oblicze w miarę upływu czasu. W miejsce zamku piastowskiego pojawiły się ruiny, a z ratusza nawet śladów nie uświadczyć. Pozostał tylko kościół z 1679 roku, do budowy którego użyto kamieni z murów zamkowych, kilkanaście drewnianych domków z wieku XIX, które zajęły miejsce niedysiejszych domów podcienionych, ozdobionych rzeźbionymi szczytami i słupkami, dwór Puławskich, leśniczówka oraz dawna karczma — obiekty z 2 połowy XVIII wieku, średniowieczny plan miasta, i... krajobraz, krajobraz, w którym coraz to zazgryzają współczesne nam „dzieła architektury” dokumentujące ciągłość kogoś tam do wielkowiejskości za wszelką cenę. Miejmy nadzieję, że już dziś lub jutro da im odpór studium miejscowego planu szczegółowego zagospodarowania przestrzennego Muszyny, pod warunkiem, że zostanie zdjęte z półki i znacznie służyć celom, dla których zostało opracowane.

Zwściekłością szłam do nich... Właściwie pogardzałam plastikami amatorami. Podpatrują nas, naśladują i jeszcze podrywają nasze — i tak małe — zarobki. Ani to robota szlachetna, ani twórcza, ani nawet popłatna. Ale miałam właśnie fatalną sytuację rodzinno-finansową, długi, nóż na gardle — nie było wyboru, chwyciłam każdą pracę, jaka się nadarzyła. Ostatecznie: nie biorę z nimi ślubu — myślałam po drodze — jak nie wytrzymam, to drapnę.

I tak, gotowa do ucieczki, spotkałam się pierwszy raz w jesieni 1950 roku z zespołem plastycznym przy Świetlicy Związku Zawodowego Kolarzy w Nowym Sączu.

I tak, gotowa do ucieczki, pozostałam z nimi dwadzieścia sześć lat, do jesieni 1976 roku.

*

Pierwsze wspomnienia poświęcę moim „pierworodnym”, tej grupie, którą zastałam jako pierwszą, a która ujęła mnie swoim szczerym entuzjazmem dla sztuki.

Nie byli nowicjuszami. Zespół założony w roku 1948 istniał już dwa lata, prowadził go dotąd artysta malarz, Czesław Lenczowski ze Starego Sącza, któremu jednak niewygodnie było dojeżdżać na dwie godziny instruktażu do Nowego Sącza — zrezygnował więc. Wtedy Stefan Turski, niezmordowany organizator życia kulturalnego w środowisku ZZK, prawdziwy ojciec i opiekun wszelkiej amatorskiej działalności artystycznej w Sączu — zaangażował mnie.

Moji „pierworodni” tworzyli grupkę nieliczną, lecz niezwykle dynamiczną, o czym zresztą świadczą dalsze ich losy. Było ich sześcioro: Wisia Kosalowa, nauczycielka Liceum Odzieżowego, Stefa Dydalewicz — pracownica umysłowa Oddziału Trakcji Węzła PKP, Józef Zakrzewski — ślusarz z ZNTK i Staszek Szafran, pracownik MRN oraz dwóch chłopców ze szkoły podstawowej: Mietek Sowa i Włodzio Gień — uczniowie siódmej i szóstej klasy, obaj synowie kolarzy.

Moją „prawą ręką” był Józef Zakrzewski. Jako autentyczny kolarz pełnił samorządnie funkcję gospodarza świetlicy ZZK, wprowadzając mnie w nowe środowisko. Wszechstronnie uzdolniony artystycznie — kochał sztukę we wszystkich jej przejawach. Rysował, malował, śpiewał w chórach, dużo czytał. W jego obecności nie bałam się ani chuliganów na wycieczkach plenerowych, ani „strasznego dziadunia” (emeryta, który cały Dom Robotniczy uważał za swoją posiadłość, a nas — za intruzów).

Z Wisią Kosalową siedziałam kiedyś w jednej ławie w gimnazjum i wtedy nazywała się Wisia Marchalska. Teraz odnowiliśmy koleżeńskie relacje. Uczyła rysunków w Liceum Odzieżowym. Uzdolniona plastycznie, z natury miała „złote ręce”, które w jej szkole wyzyskiwano bez skrupułów. Miała za sobą własne doświadczenia artystyczne i już wtedy — poważne sukcesy na konkursach sztuki stosowanej. Ale studia w Instytucie Sztuk Plastycznych w Krakowie przerwała jej wojna — i tak została w pół drogi. Teraz szukała możliwości rozwoju swoich naprawdę dużych uzdolnień.

Staszek Szafran właściwie do niczego innego się nie nadawał, tylko do sztuki. Był „rasowym” artystą. Żywy, wybuchowy, nerwowy miał ogromną łatwość wypowiadania się plastycznie. Z zachwytem i podziwem patrzyłam jak „opowiadał” młodszemu kolegom kredą na tablicy sceny batalistyczne, improwizując świetnie w ruchu i wyrazie wielofigurowe kompozycje.

Gdy rozpoczęłam z tą grupką ludzi pracę, nie miałam pojęcia o metodyce instruktażu zespołów amatorskich. Po prostu — chciałam ich uczyć i dzielić się z nimi swoimi doświadczeniami.

W tym okresie moje warunki rodzinne i mieszkaniowe tak się układały, że akwarela — technika szybko schnąca i wymagająca intensywnego, ale krótkiego wysiłku — była moją najmocniejszą pozycją! Zaczęłam więc systematycznie uczyć swych podopiecznych rysunku bryły, człowieka, a na wiosnę zabraliśmy się do malowania akwarelą. Na model dostaliśmy przodowników pracy ZNTK, czasem Włodzio przyprowadzał swego braciśzka, Jerzyka, którego brałam na ręce i ustawiałam w różnych pozach na stole. Dodam, że w późniejszych latach Jerzyk również należał do zespołu, a potem, tak jak i Włodzio, studiował architekturę — dziś jest architektem i mieszka w Bielsku.

Wszyscy mieli już za sobą własne doświadczenia malarskie raczej w technice olejnej. Akwarela była dla nich uzupełnieniem rysunku. Tak uczono w szkołach. Akwarela „falałowska”, budująca obraz kolorowymi plamami samodzielną, mokra, miękka nie mieściła się w ich wyobraźni. A ja właśnie uparłam się wciągnąć ich na tę drogę. To było straszne dla obydwu stron. Pamiętam, że po powrocie do domu wieczorem płakałam „do poduszki” z rozpacz i rozczalenia, bo oni nie chcieli uznać prawdziwej mokrej akwareli.

Kiedy po latach akwarele Józka i Stefy robiły furorę na ogólnopolskich wystawach amatorów i wędrowały do Budapesztu, kiedy Włodzio na architekturze rej wodził w kółko akwarelistów, kiedy podziwiałam na wystawach Oddziału ZPAP w Nowym Sączu przepyszne, pełne rozmachu akwarele Staszka albo całe indywidualne wystawy akwarel Wisi — wracałam myślą do tych naszych pierwszych zmagania z mokrą akwarelą na wiosnę 1951 roku w świetlicy Domu Robotniczego ZZK. Bo jeszcze tej wiosny „zmienili front” — przestali bać się wody i szerokiego pędzla. Staszek oświadczył bez trzasko: „Leje się? Niech się leje!”, a Włodzio — wspinając się na palce, wyszeptał mi do ucha: „Pani profesorko, ja sobie postanowiłem, że nie będę się już bał koloru”.

Dziś Jadwiga Marchalko-Kosalowa, artystka malarzka jest członkiem rzeczywistym Związku Polskich Artystów Plastików, Stanisław Szafran również należy do uznanych artystów Oddziału ZPAP w Nowym Sączu. Józef Zakrzewski ukończył tech-

EWA HARSDORF



OKRUCHY WSPOMNIENI

nikum kolejowe, potem — wydział mechaniczny Politechniki. Długie lata był w zespole, a także w Klubie Amatorów Plastików przy KDK w Krakowie. Należał do założycieli Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, gdzie i on, i Stefa — która najdłużej przebywała w zespole, bo dwadzieścia lat — któreś kadencji byli w Zarządzie. Mietek Sowa jest asystentem na wydziale architektury wrocławskiej Politechniki, zaś Włodzimierz Gień uzyskał doktorat w krakowskiej Politechnice i jako architekt buduje obecnie osiedla w Iraku.

*

Rok po roku przechodził przez zespół młodzi, starsi, dzieci, kolarze i ludzie innych zawodów szukając własnych dróg i dążąc do swoich celów. Jedni tkwili w zespole po kilkanaście lat, inni po kilka, po roku, czasem — tylko parę dni. Skład zespołu zmieniał się stale, ale zawsze „seniorzy” przekazywali „nowym” pewne tradycje i nadawali ton całoci.

Z biegiem lat zmieniałam metody pracy, coraz bardziej indywidualnie traktowałam każdego. Zdarzało się, że równocześnie pracowało obok siebie kilka grup, a nawet jednostki — całkiem odmiennymi metodami.



Były lata zażartej walki o pozycję zespołu, lata regresu — kiedy to nadmierna ilość dzieci uniemożliwiała pracę dorosłym. Były lata troski o egzaminy na wyższe studia plastyczne i architektoniczne, zwycięstwa w konkursach, na wystawach w kraju i za granicą. Były lata gorącej, barwnej pracy, nieznanego społeczeństwu, ale też — okresy wywiadów dla prasy, reprezentacyjnych wystaw i występów w telewizji.

W ciągu dwudziestu sześciu lat z zespołu plastycznego Domu Kultury Kolarza wystartowało trzydziestu architektów, dwunastu artystów plastyków, trzech konserwatorów zabytków, dwóch historyków sztuki. Jednak nie o tym chcę pisać. To jest normalny bieg życia takich zespołów.

Chcę pisać o ludziach w jakimś sensie wyrzucenych na margines życia społecznego, w taki czy inny sposób upośledzonych. Wieloletnia obserwacja nasunęła mi refleksje dotyczące wpływu twórczości plastycznej na życie psychiczne człowieka. Wchodzili do nas na prawach zwykłych uczestników — zmieniający się ciągle w swym składzie zespół wchłaniał ich bez oporów, asymilował i — co jeszcze dziwniejsze — życie w zespole plastycznym miało silne kształtowanie osobowości tamtych „innych”, przywracało ich społeczeństwu.

*

Pani Stefa

Szła burza. Gorące wiosenne dni, najdłuższe okresy światła do malowania wypędzały nas w plener. Siedzieliśmy nad Dunajcem. Mimo błyskawic i coraz bliższych piorunów każdy w pośpiechu kończył swą pracę. Tylko Stefa bała się panicznie burzy, a tu tymczasem pod jej wrażliwą ręką i pędzlem powstawało coś ślicznego: chmury, drzewa i wikliny wiosenne, rzeka — leciutkie, powiewne. Przy każdym jednak uderzeniu pioruna akwarela przedstawiała ją zupełnie interesować. Lecz nie przestała zajmować reszty zespołu; ktoś rozpiął parasol nad nią, chłopcy otoczyli ją zwartym murem „dodając ducha” okrzykami: „Panno Stefo, jeszcze tylko tu! Jeszcze tu pędzlem zajechać! Niech się pani nic nie boi!” — I Stefa dokończyła jedną ze swych najlepszych akwarel w życiu.

Wrażliwa, zdolna, a tak ciężko skrzywdzona przez los — znajdowała w sztuce, w sukcesach wystaw i konkursów, w koleżeńskich dyskusjach rekomensatę. Była pogodna, życzliwa dla każdego toteż w ciągu dwudziestu lat jej pobytu w zespole należała do seniorów nadających ton i kształtujących oblicze naszej grupy. Szanowali i lubili ją wszyscy, a ona miała tu drugą rodzinę — może bliższą, niż naturalną.

„Nikiforka”

Przyszła do nas we wrześniu 1963 roku. Miała wtedy czterdzieści jeden lat. Przyjęłam ją bez entuzjazmu. Dałam Marii Wnek kredki i kartkę z bloku. Rozłożyła swoje manatki, usiadła cichutko w kątku i zabrała się do rysowania. Powstawały rysunki bliskie sztuce dzieci siedmio-dziewięcioletnich, a ja chwiliem i zachęcałam do dalszej pracy. Powiedziałam kiedyś zespołowi: „To będzie taka nasza Nikiforka”. Na szczęście — dzięki zbiorom Muzeum Nowosądeckiego i bliskości Krynicy — osoba Nikiforka miała już w Nowym Sączu wysoką rangę, a pokrewieństwo klimatu twórczości naszej pani Marii przez to przeważnie ustabilizowało jej pozycję w zespole. Na dorocznej wystawie w Domu Kultury Kolarza znalazły się również jej prace, wzbudzając entuzjazm przyjezdnej instruktorki Krakowskiego Domu Kultury. „Nikiforka”, zaproszona na zbiorową wystawę do krakowskiego KDK, odniosła pierwsze sukcesy. Potem jej prace poszły na centralną wystawę do Warszawy. Ośmupielniłiśmy wszyscy, gdy przyszła wiadomość że jej prace zakwalifikowano w Warszawie na ekspozycję do NRD. Żądano od nas fotografii autorki i notki biograficznej. Jak podać notkę biograficzną, skoro nie wiadomo, gdzie autorka mieszka? Adres nie nie znaczy, gdyż Nikiforka koczuje pod rozmaitymi adresami — w Nowym Sączu, rodzinnej Olszance i w innych miejscowościach. Ostatecznie dopadłam ją w pokoiku przy ulicy Sobieskiego. Później — jej biograficzne wynurzenia słyszałam wiele razy nagrywane na taśmy magnetofonowe dla radia, telewizji, czy dla prywatnych kolekcjonerów sztuki prymitywnej. Kariera jej w ciągu trzynastu lat była zawrotna. Konkursy, nagrody, wystawy w kraju i zagranicą, kiermasze i zakupy do muzeów, czasem — szal podkupywania sobie jej prac przez entuzjastów sztuki prymitywnej i sztuki schizofreników. Pisała o niej prasa.

Zespół przeżywał sensację Nikiforki ze zdumieniem. Nie zazdrościli, uznawali w tym jakąś sprawiedliwość losu wynagradzającego tej kobiecie jej dyktoczasową marginesową pozycję w rodzinnym wiejskim środowisku.

W ciągu trzynastu lat pracowała obok niej wielu ludzi młodych i starszych. Przychodzili i odchodzili — ona trwała. Coraz większe formaty jej kompozycji zabierały coraz więcej miejsca, wzbudzały coraz więcej zainteresowania zespołu. Czasem ich tematyka wymagała komentarzy autorki — opowiadała więc zasłuchanym dziewczętom i chłopcom o czarach, diablach, cudach. To było jakąś niepowtarzalną, egzotyczną kartą w życiu zespołu. Jeden rocznik drugiemu przekazywał informacje o pani Marii, a ci, którzy odchodzili, odwiedzając nas po latach serdecznie się z nią witali i oglądali najnowsze prace. Czuła się ośrodkiem zainteresowania kimś ważnym i poważnym.

Czy nie było tarć między nią a zespołem? Owszem, wynikały z odrębności jej świata wewnętrznego. Z podziwem podkreślałam bezinteresowną życzliwość i wyrozumiałość nie tylko zespołu, ale wszystkich pracowników DKK, szczególnie dyrektora, Macieja Ropka. Wytworzył się klimat troski, życzliwości i szacunku dla chorej, ubogiej kobiety, który rozbrajał jej napięcia wewnętrznego; coś, co prof. Antoni Kepiński w swej książce „Schizofrenia” nazywa środowiskiem terapeutycznym. Tu mogła w swych kompozycjach skarżyć się na złych ludzi, radować pięknem przeżyć religijnych, pozbywać lęków i obsesji, opowiadać fantastyczne przygody. Tu rozwijała własne sposoby wypowiedzi plastycznej sięgając po coraz śmieszniejsze środki ekspresji. Zmieniała się też jej pozycja w społeczeństwie, nie mogły się tylko zmienić, niestety jej dyspozycje psychiczne, a także — ze strony przygodnych obserwatorów — ignorancja i chamstwo. Zmiana polegała również na tym, że bez uprawnień formalnych, z pominięciem biurokratyczno-prawnych komplikacji — o Nikiforkę zatroszczyli się ludzie i instytucje: dyrektor DKK, dyrektor Muzeum Okręgowego. Troszczyli się o jej sprawy bytowe, zdrowotne, łagodzili konflikty, co nie było łatwe ani przyjemne. Ona zaś wiedziała, że są ludzie i miejsca, którym może ufać. Bez uwzględnienia klimatu zespołu plastycznego DKK nie można zrozumieć ani rozwoju twórczości Marii Wnek, ani jej kariery. (C.d.m.)

Są to fragmenty wspomnień nagrodzonych w roku 1976 w konkursie ogłoszonym przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki w Warszawie. Publikował je wkrótce potem tygodnik „Kultura”.

Biją narciarzy!

Stok slalomowy na Nosalu w Zakopanem udostępniono wreszcie narciarzom z kadry narodowej. Jest to stok ciekawy, bardzo trudny, przez fachowców uznany za jeden z najlepszych na świecie (tak, to prawda!). Dobrzy zawodnicy lubują się w trasach, które dostarczają im niespotykanych emocji. Gospodarz obiektu — COS pokonał wiele barier: wyciąg obsługuje już kwalifikowana obsługa, zlikwidowano awarie w dostawie prądu, skrócono wysięgniki kolejki.

Dobra sława Nosala przysporzyła jednak wielu kłopotów. Zachęcenie znakomitymi warunkami narciarze — turyści chcieliby również tam pojeździć. Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej z chwilą ogłoszenia w Tatrach alarmu lawinowego, co ograniczyło możliwość jeżdżenia na nartach na Kasprowym. Zaczęły się boje o dostęp do Nosala. Turyści mówią: — Przecież

to stok zbudowany dla wszystkich, za społeczne pieniądze i należy się każdemu narciarzowi... Tymczasem trener kadry alpejskiej odgania kijkami z trasy nie-kadrowiczów, twierdząc, że przeszkadzają oni w treningach. Na Butorowym Wierchu doszło do... bijatyki. Stok zamknięto na dwie godziny, aby zawodnicy mogli rozegrać zawody kontrolne. Turyści rzucaли w nich kijkami, śniegowymi kulami i grubym słowem.

Również w kolejce do wyciągów na Kasprowym dochodzi nieraz do bójek między zawodnikami, którzy mają prawo podchodzić bez stania w ogonku, a turyściami, których krew zalewa na dwugodzinne nieraz oczekiwania na wjazd. Niektórzy działacze narciarscy, m. in. wiceprezes PZN, **WŁADYSŁAW GĄSIENICA-ROJ** — mają drastyczne propozycje: ograniczyć turystom narciarskim dostęp do Tatr! Sądźmy, że chyba

nie tędy droga. Z turystyki ktoś przecież czerpie dochody: do kasy miasta, PTTK, przedsiębiorstw turystycznych wpływa spory grosz. Niechże więc ci, którzy na masowej turystyce zarabiają, uczynią coś dla jej uprawiania w godziwych warunkach. Do tej pory władze Zakopanego nie przejawiają w tym względzie większego zainteresowania. Mimo apelu organizatorów nie stać było na czelnika na ufundowanie nawet skromnej nagrody na Bieg Sylwestrowy. Niby drobny fakt, a mówi wiele...

A co z Nosalem? Stok to wysoce trudny, co dla narciarza niezbyt wygodnego — a ci najgłośniej domagają się prawa dostępu — stwarza niebezpieczeństwo, z utratą zdrowia włącznie. Pomyślmy kategoriami społecznymi: za pobyt w szpitalu czy na zwolnieniu L-4 też płaci społeczeństwo, które Nosala „wystawilo”. Trasa na stokach Nosala jest dotychczas jedyną w kraju trasą odpowiadającą wymogom światowym. I to powinno przesądzić o jej wyłącznym przeznaczeniu, na potrzeby naszej narciarskiej czołówki.

Wejście z impetem

19-letnia łyżwiarka SZS AZS Zakopane, **Zofia Tokarczyk**, zajęła w plebiscycie na 10 najpopularniejszych sportowców Nowosądeckiego wysokie — IV miejsce. Przed dwoma tygodniami uczennica Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem zdobyła swój pierwszy tytuł mistrzyni kraju w kategorii seniorek. Zwyciężyła w doskonałym stylu na wszystkich dystansach i z dużą przewagą wygrała wielobój. Oto co mówi na temat swojego startu:

— Cieszę się bardzo z mego pierwszego tytułu mistrzyni Polski, choć nie ukrywam, że czuję pewien niedosyt. Nie startowała tu przecież **Erwina Ryś-Ferenc**. Jakoś nie mamy szczęścia do bezpośrednich pojedynków. Kto pojedzie na mistrzostwa świata do Helsinek — trudno powiedzieć. **Erwina** jest lepsza w wieloboju, w sprincie — no... zobaczymy. W każdym razie zrobię wszystko, co w mojej mocy. Na pewno zaś nie zmarnuję szansy olimpijskiej za rok. Muszę się jeszcze wiele nauczyć i wiele popracować. Chciałabym w tym sezonie poprawić swoje rekordy życiowe, udoskonalić technikę i zwiększyć wytrzymałość

Tłalkówny w Nowym Sączu

Telegram

We wtorek, 15 lutego, w sali kin „Kolejarz” w Nowym Sączu przy ul. Zygmuntowskiej 17 odbędzie się uroczyste spotkanie z laureatami Plebiscytu Wojewódzkiej Federacji Sportu na 10 najpopularniejszych naszego regionu 1982 roku. W programie m. in. występy zespołów rockowych i folklorystycznych. Początek o godz. 18. wstęp wolny. Zapraszamy.

Liga spółdzielczości pracy

SIATKÓWKA

Kobiety

1. Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe
2. Usługowa Sp-nia Pracy w Limanowej
3. Sp-nia „Karpaty” w Grybowie
4. Sp-nia „Przyszłość” w N. Sączu

Mężczyźni

1. ZWW
2. Sp-nia „Karpaty” w Grybowie
3. Sp-nia im. J. Marchlewskiego w N. Sączu
4. Usługowa Sp-nia Pracy w Limanowej
5. Sp-nia „Przyszłość” w N. Sączu
6. Sp-nia „Meblomet” w Mszanie Dolnej
7. Sp-nia „Spójnia” w Starym Sączu
8. Sp-nia „Cel” w Gorlicach

Ze sportu szkolnego

Mistrzostwo Nowego Sącza szkół podstawowych w siatkówce wśród dziewcząt wywalczyła SP nr 8 (opiekun **Tadeusz Golonka**), przed SP nr 19 (**Kazimierz Mordarski**) i SP nr 7 (**Krystyna Benisz**); wśród chłopców — pierwsze miejsce zajęła również SP nr 8 (**Leszek Ogorzałek**), przed SP nr 7 (**Andrzej Blukacz**) i SSL (**Jerzy Wojtas**).

Kilka dni później odbyły się mistrzostwa województwa. I znów triumfowała ekipa dziewcząt i chłopców ze szkoły nr 8 w Nowym Sączu. Drugie miejsce wśród dziewcząt zajęła SP nr 2 z N. Targu (**Janusz Denenfeld**), przed ZSG z Bobowej (**Wiesław Tarasek**) i SP nr 2 ze St. Sącza (**Marian Kwiatkowski**); wśród chłopców wicemistrzostwo wywalczyła SP z Krośnej (**Zofia Pawłowska**), przed ZSG z Bobowej (**Roman Pater**) i SP nr 2 ze Szczawnicy (**Józef Dyda**). Dziwi nas, że przy

zielonym stoliku zdecydowano o tym, aby zamiast SP nr 7, która wywalczyła awans do finału w eliminacjach — dopuścić do końcowych rozgrywek SSL.

W międzyszkolnym turnieju siatkarskim chłopców (rocznik 1969 i młodszy) w N. Sączu zwyciężyła SP nr 8 (**Leszek Ogorzałek**), przed SP nr 19 (**Franciszek Kubaśzek**), SP nr 4 (**Andrzej Stefaniczek**) i SP nr 9 (**Tadeusz Dobek**).

W świetlicy klubowej WCKS „Dunajec” odbyły się I mistrzostwa Nowego Sącza w szachach młodzieży szkolnej. Drużynowo zwyciężyła SP nr 1 (**Wanda Szkarłat** i **Mieczysław Stefaniczek**), przed SP nr 4 i SP nr 9 (**Tadeusz Dobek**). Indywidualnie najlepsi okazali się: **Ewa Słaby** (SP nr 9) oraz **Janusz Markiewicz**, **Krzysztof Winiarski** i **Sławomir Macha** (wszyscy z SP nr 4).

Trener, dziewczyna i jagody

Red. Krzysztof Białuch z „Przeglądu Sportowego” od wielu lat penetruje nasze województwo w poszukiwaniu ciekawych, sportowych tematów. Tym razem zawitał do Rabki, gdzie rozmawiał z człowiekiem nieomal nie widzącym świata poza biegami narciarskimi, trenerem **Adamem Kasińskim**. Ten wywodzący się z niewielkiej wsi Pasierbiec na Ziemi Limanowskiej nauczyciel wf był twórcą świetności klubu Maraton Mszana Dolna. Tak jak swojego czasu **Zofia Czerwińska** z Limanovii, tak teraz **Michalina Maciuszek** i jej koleżanki — **Zofia Liberda**, **Józefa Zapala** i inne pokazały pod wodzą Kasińskiego, jak przelamywać impas w biegach dziewcząt. Jak bez żadnych kompleksów atakować pozycje okupowane tradycyjnie przez starsze, bardziej rutynowane biegaczki z klubów „markowych”.

Oto obszernie fragmenty artykułu red. Białucha z „Przeglądu Sportowego”:

„Z prawdziwym żalem przyjąłem wiadomość, że jesienią 1981 roku Adam Kasiński odchodzi z Maratonu, klubu, w którym przepracował sześć lat. Dzięki jego pracy Mszana Dolna nie raz i nie dwa trafiała na pierwsze strony sportowych gazet.

Przyczyną odejścia był konflikt pomiędzy trenerem a zarządem Maratonu, zresztą chyba również między Kasińskim i częścią grupy jego podopiecznych. Myślę, że nie ma co do tego konfliktu wracać, rozważać kto, dlaczego i na ile zwinął. Pozostaje faktem, że 2 października 1981 roku stosunek pracy został rozwiązany. Kasiński odszedł i ostatecznie trafił do niewielkiego, pobliskiego klubu Wierchy Rabka, działającego w pionie służby zdrowia. Wraz z nim zmieniła barwy klubowe najlepsza biegaczka Maratonu, **Michalina Maciuszek**.

Kasiński postawił w związku sprawę jasno — ja przygotowuję dziewczynę do przedolimpijskiego sezonu i przyjmuję za te przygotowania pełną odpowiedzialność. PZN zaakceptował tę propo-

zycję. Tak więc, gdy pozostałe kadrowiczki wyjeżdżały na lodowcowe treningi, na pierwsze zagraniczne śniegi, **Michasia** wraz ze swym szkoleniowcem trenowała w Rabce, później na pierwszym śniegu na Turbacz.

I oto nadeszła godzina próby. 28 grudnia **Maciuszek** stanęła na starcie wraz z całą naszą czołówką, by zmierzyć się z nią na podzakopiańskiej Cyrhli w biegu na 5 km. Rywalki **Michasia** miały już za sobą treningi i starty we Włoszech i Szwajcarii. A jednak... **Maciuszek** wyszła zwycięsko z tej jakże trudnej próby — druga na mecie **Danuta Bielak** okazała się wolniejsza od **Michasi** o ponad pół minuty, trzecia — **Zofia Czerwińska**, aż o 45 sekund! Czy trenerowi Kasińskiemu spadł z serca kamień — nie wiem. Sądję, że jednak pewny był swego. Dla wszystkich stało się jasne, że Kasiński nie rzucił słów na wiatr — podjął ryzyko, lecz nie zaprzepaścił dziewczynie jej szansy. **Maciuszkówna** zakwalifikowała się do najważniejszych zagranicznych startów sezonu i będzie mogła walczyć o kwalifikację olimpijską. Dodajmy, że bieg z 28 grudnia był pierwszą konkurencją 19-letniej **Michaliny** oficjalnie już w grupie seniorek.

— Miał pan duże emocje? — zapytałem Adama Kasińskiego po inauguracji krajowego, biegowego sezonu.

— Nie było żadnej nerwowki. Wiedziałem, że **Michasia** jest w lepszej formie niż rok temu, że zrobiła postępy. Wskazywały na to czasy, jakie uzyskiwała w wewnętrznych klubowych sprawdzianach oraz badania wydolnościowe doktora **Zbigniewa Rusina**. Znam nasze warunki organizacyjne w narciarstwie i dlatego uważam, że zgłaszając indywidualny tok przygotowań do sezonu dużo nie ryzykuję. Najważniejszy jest konsekwentny, nieprzerwany ciąg pracy trenera z jego zawodnikami, codzienny z nimi kontakt. Tragedia byłaby tylko wtedy, gdyby w listopadzie nie można było znaleźć u nas śniegu. Ale Turbacz jednak i tym razem nie zawiedł.

— Jakże były paau początki w rabczańskich Wierchach?

— Pracę trenerską w tym niewielkim klubie rozpocząłem przed rokiem. Znalazłem w nim dobry klimat dla pracy, spotkałem ludzi życzliwych moim ambicjom i planom. Klub, którego budżet roczny zamyka się kwotą zaledwie miliona złotych, pro-

wadzi A-klasową piłkę nożną, lekkoatletykę, no i narciarstwo. W tej ostatniej dyscyplinie wspierają mnie instruktorzy — **Adam Worwa** i **Józef Konieczny**.

Dziewczęta z Rabki i okolicy garną się do naszej dyscypliny. Niestety, ze względu na ograniczone środki finansowe oraz brak sprzętu grupa dziewcząt-biegaczek liczy zaledwie pięć osób. Więcej trenowało w lecie, lecz jesienią z prawdziwym żalem dokonałem selekcji. Po prostu wyposażenie miałem tylko dla najlepszych. Wśród nich znalazły się **Agata Biedron**, **Wiesława Gawel** z Podkobia, a także **Renata Rapacz** ze Skawy, którą uważam za wielki talent narciarski. **Renata** dysponuje lepszymi warunkami fizycznymi do biegów niż **Maciuszek**. Piąta w grupie — to **Hania Chryć** z Rabki. Dodam, że dziewczęta ćwiczyły w lecie we własnych kostiumach — nie mieliśmy dla nich nawet klubowego obuwia.

Przygotowując się do nadchodzącego sezonu zbieraliśmy jagody, borówki i udało nam się wyprodukować 70 litrów znakomitych soków, które bardzo przydały się podczas jesiennego zgrupowania na Turbacz. W pracy pomogła nam sporo Wojewódzka Federacja Sportu oraz dyrekcja miejscowego sanatorium im. Pstrowskiego, która udostępniła basen i gabinety odnowy biologicznej.

Adam Kasiński raz jeszcze wystartował do pracy od podstaw. Zaplanował ją w sposób przemyślany, konsekwentny. Już od 29 października dziewczęta trenowały na przygotowanej przez swego trenera urozmaiconej pętli biegowej na Turbacz. Rezultaty tej pracy są widoczne: młodziutkie rabczanki w okręgowych zakopiańskich biegach sztafetowych zajęły trzecie miejsce w grupie juniorek młodszych. **Maciuszkówna** wybiegała już 5,5 tys. km. Zdała w ubiegłym roku maturę, odczytała jednak studia na AWF, pragnie bowiem wszystkie siły poświęcić przygotowaniom do igrzysk w Sarajewie. Pomaga młodszym koleżankom w nauce, nie biadoli, choć wystartowała do sezonu na wysłużonych, trzyletnich już nartach, choć ominęły ją — zgodnie z decyzją trenera — atrakcyjne wyjazdy zagraniczne. Trener zaś twierdzi, że nie będzie ze swoją podopieczną „przeskakiwał etapów”, że pracować będą intensywnie, lecz własnym rytmem i że — prędzej czy później — praca ta musi przynieść efekty nie tylko w krajowej skali.”

Rejs „Dunajca” DO LONDYNU

Bałtyk o godz. 00.40, Zbyszek budzi mnie na wachtę. Jest ciemno i piekielnie zimno. Zanurzam się w tę ciemność na pokładzie i przejmuję ster. Sprawdziłem pozycję — wiem, że jesteśmy na trawersie Bornholmu. Przed nami Rugia — trzymam kurs na Arkonę. Około godz. 05.30 od rufy wschodzi wielkie, różowe słońce, zwiastujące ładną pogodę. Wiatr siada. „Dunajec” stoi w miejscu. Nawet jakieś pływające białe pudło wyprzedza nas w drodze na zachód! Cisz na morzu o wschodzie słońca jest czasem refleksji. Przestaję pilnować kursu kolebiącego się na martwej fali jachtu. Przestaję obserwować wypełnienie żagli, kierunek fal i tyle innych spraw zapewniających bezpieczną i skuteczną żeglugę. Zaczynam wspominać. Dopiero tu, pośrodku Bałtyku, między Bornholmem a Rugią, czuję rejs. Podświadomie — nieomal automatycznie — układam się w rytm wacht, czuwania, snu, prac pokładowych, wypoczynku.

Rejs zaczął się „stocznioowo”. W 1982 r. tylko nieliczne polskie jachty otrzymały zezwolenie wyjścia w morze. Przygotowania do zaplanowanej zagranicznej podróży „Dunajca” trwały długo — od wiosny, ale właściwie do końca nie wiedzieliśmy czy popłyniemy. Obostrzenia przepisów były duże i zrozumiałe. Obowiązywał stan wojenny. Niektórzy młodzi ludzie nie powracali do macierzystych portów. Rozchwiane — najpierw Sierpniem, a potem stanem wojennym — młode umysły nie zawsze wytrzymywały presję okoliczności, zapadały decyzje jakże dalekie od dobrej praktyki żeglarskiej. Pozostający na Zachodzie sprawiali, że władze żeglarskie blokowały wypłynięcie następnych jachtów. Tak było i z nami. W dodatku termin naszego wypłynięcia z Gdańska — początek września — zbiegał się z niepokojami w tym mieście. Czuło się tu zaostrożne rygory stanu wojennego. Nad miastem krążyły helikoptery, nie było spokoju. Jacht zastaliśmy wprawdzie w basenie stocznioowym na wodzie, ale bez masztu. Pracowały przy nim ekipy elektryków i cieśli.

Zaczął się czas „ostrego” klarowania łodzi i jej wyposażania przed dalekim miesięcznym rejsiem. Z kapitanem spotkaliśmy się dopiero po raz pierwszy w Gdańsku. Doświadczony, znany w kręgach krajowego żeglarstwa kpt. Wacław Liskiewicz od początku wzbudzał zaufanie. Na co dzień pracownik stoczni jachtowej — stał się naszym mężem opatrunkowym. Jego autorytet otwierał przed załogą i jachtem drogi w stoczni i u władz.

7 września — wtorek

Po prawie ośmiu dniach przygotowań, o godzinie 13.30 oddajemy w Górkach cumy, żegnani przez celników i panią Krystynę Chojnowską-Liskiewicz, pierwszą damę polskiego żeglarstwa, żonę naszego kapitana. Wypływamy w morze. Pierwsze dni na Bałtyku to trudna żegluga w sztormie i przeciwnym wietrze. Jest zimno, halsujemy, niektórzy chorują, a więc dodatkowe obciążenie dla pozostałych. Choruje także kucharz. Na szczęście w tych dniach rejsu apetyty nam nie dopisują. Z ulgą przyjmuję godziny ciszy na wysokości Bornholmu. Łapiemy kondycję potrzebną w dalszej żegludze.

O godz. 07.00 przychodzi wiatr od rufy. Stawiamy wszystkie żagle, w tym naszą Mercedes, tj. pierwszą genuę, i z szybkością sześciu węzłów płyniemy na zachód. Jacht jest dobrze zrównoważony. Wybieram żagle, blokuję ster i do godz. 08.00 mam spokój. Okręt „sam” trzyma kurs. Kik nadal chory, więc pierwszy robi śniadanie: kiełbaski na gorąco. Nastroje załogi wyraźnie się poprawiają. Jest piękne słońce — suszymy przemoknięte rzeczy i opalamy się na pokładzie. Jeszcze przed obiadem stawiamy spinakera i teraz ciągnie nas 200 metrów kwadratowych żagla. W kierunku Arkony mamy więc pasatowe pływanie. W ciepłe załoga „odtajała”, pojawia się gitara. Kierunek kompasowy 270, prędkość siedem węzłów. Czujemy nasze zgranie z jachtem i jego możliwości. Po zaledwie kilku dniach sztormu zaczynamy, chodząc w namiarach żeglarskiej doby, jak dobrze naoliwione tryby mechanizmu. Jest to potrzebne, bo przed nami jeszcze spory kawał żeglugi.

Kolejną wachtę rozpoczynam o 24.00, z genuą w ffordwindzie mam doskonałą prędkość: 9 węzłów.

O godzinie 03.00 pojawiają się na trawersie światła Arkony. Wpływamy na wody terytorialne NRD i od tego momentu jesteśmy bacznie obserwowani z morza i powietrza. Oświetlają nas i lornetkami. Statki patrolowe podchodzą na zbliżenie. Salutujemy banderą i trzymamy właściwy kurs — rozumiemy szczególną sytuację naszej sportowej bandery w tym czasie i na wodach.

11 września — sobota

Przecinamy Zatokę Meklemburską przy zmieniających wiatrach. Około 21.00 podchodzimy do Fehmarn Soundu. Duże wrażenie robi wsiadając most ponad milowe odległości między wyspą a lądem. Farwater znakomicie oświetlony, wiatr tężeje, jest niezła fala. Duży grot zmieniamy około 23.00 na marszowy. Małeje przechył, kładę się spać. Budzą mnie po dwóch godzinach. Jest 02.00, wpływamy na redę w Kilonii. Na żaglach i silniku kluczymy po ruchliwym torze wodnym wypatrując zmieniających się sektorów świateł, latarni i pław. Tysiące rozbiłyśków. Tu zbiegają się tłumnie statki schodzące i wychodzące na Bałtyk. Żegluga w tym miejscu, zwłaszcza nocą, daje przedsmak wielkich portów świata.

Umiejętność nawigacji, czytania map i sygnałów — to wszystko naraz staje się wręcz nieodzowne. Przed wejściem do kanału setki statków. O godzinie 04.00 dochodzimy do nabrzeża jachtowego przy śluzie, cumujemy i zapadamy w zasłużony sen, niestety krótkotrwały, bo postój jest tu bardzo kosztowny. Już o 07.00 odchodzimy od kei, a o 08.00 podnoszą nas w pierwszej śluzie o kilka metrów wyżej, na wody Kanału Kilońskiego. Zaczyna się żegluga przez Kanał; płyniemy w gromadzie jachtów. Jest to łatwiejszy odcinek drogi, tylko sternik musi być

Na Tamizie przed Tower Bridge.

skoncentrowany. Spotykamy się z dużą życzliwością i chęcią nawiązywania kontaktów zarówno ze strony innych załóg, jak i ludzi na brzegu. Dostrajamy się do tej atmosfery. Robię z gumy pieczętkę „POSTED ON HIGH SEA”; pozwoli ona nam na wysłanie listów do kraju bez zagranicznych znaczków. Zabudowa miasteczek i osiedli nad Kanałem różni się od polskiej. Domki z czarnej cegły z białymi malowanymi spoinami, wśród zieleni, której nie brakuje, pięknie harmonizują z krajobrazem. Wszędzie duży ład, czystość. Bardzo mi się to podoba. Brzegi Kanału także wzorowo i estetycznie zagospodarowane. Mijamy polskie statki „Radom”, „Romanka”, „Gniezno II”, „Sandomierz”. Rażniej się nam robi na ich widok. O 19.00 wychodzimy na silniku z końcowej służby Kanału Brunstüttel. Jesteśmy w rozlewisku Łaby, o 22.00 wpływamy do Cuxhaven. Cumujemy w ślicznej marinie, wśród mnóstwa jachtów. Kapitan portu zwalnia nas od opłat, a na maszcie klubowym podnoszą polską flagę.

Jest to moje pierwsze zetknięcie się z zachodnim portem. Prócz podziwu dla dostatku i komfortu życia, widocznego powszechnie, przychodzi mi do głowy: dlaczego u nas tak nie jest? I rodzi się tych pytań dużo — może nawet zbyt dużo. Wśród nich nawet i takie: czy chciałbym tu pozostać? Na pewno nie. Jednakże chciałbym, aby tak było u mnie. My, żeglarze, umiemy patrzeć. Pływanie uczy bystrości spojrzenia. To sprzyja porównaniom i refleksjom. Bo dzisiaj niełatwo odpowiedzieć — nawet samemu sobie — na wiele pytań. Dobrze więc, że spotykamy po drodze polskie statki na szlakach powrotnych do Ojczyzny. To nam pomaga.

13 września — poniedziałek

Nadal w porcie. Wstaję dopiero o godzinie 09.00. W budynku klubowym biorę pierwszy natrysk od wyjścia z Gdańska. Przy okazji oglądam urządzenia sanitarne klubu. Jakże daleko nam do nich u nas, w Znamierowicach! I co ciekawe: tutaj sanitariaty, urządzenia techniczne portu i barek przynoszą klubowi dochody. Po śniadaniu przychodzi policjant z cła — sprawdza wizy i z zainteresowaniem wypytuje o sytuację w Polsce.

14 września — wtorek

O 12.00, niedługo po wysokiej wodzie, wychodzimy z portu. Wczoraj i dziś rano zwiedzaliśmy miasto. Pokusy niezliczone, ale nie pozwalaliśmy sobie na dewizową rozrzutność — Europa dopiero przed nami. Już na morzu przechodzimy na czas GMT, cofając wskazówki o dwie godziny. Po południu łapiemy wschodni wiatr i zaczyna się doskonała żegluga po Morzu Północnym. Pokazują się pierwsze foki, podpyływają blisko jachtu. Nawigujemy na latarniowiec. Pierwszy z nich to Elbe I. Po kolacji, o 20.00 obejmuję wachtę. Jest już całkiem ciemno, ale widoczność świetna: wszędzie mnóstwo kutrów, statków i latarni. Żegluga po Morzu Północnym przypomina jazdę po dobrze oświetlonej i oznakowanej autostradzie. Numerowane boje wzdłuż torów wodnych ułatwiają nawigację. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że w sztormie sytuacja zmienia się ogromnie.

15 września — środa

Nadal dość monotonna żegluga od boi do boi w północy 2—3 st. B. Zaczynamy łowić ryby na

wędkę. Trafiliśmy chyba na ławicę, bo już wkrótce mamy na pokładzie sporo makreli. Paweł może wykazać się kulinarnym kunsztem. Próbuje także łowienia krabów, których mnóstwo pływa dookoła. Jest ciepło — 25 st. C; znacznie cieplej niż na Bałtyku. Wieczorem pojawia się przed dziobem samotny delfin i znika po zawietrznej.

16 września — czwartek

Nad ranem dostajemy się przy boi T'E-6 w przeciwny prąd, na dodatek siada wiatr. W pobliżu platforma wiertnicza. Znów połów ryb; wkrótce mamy całe wiaderko makreli, wystarczy na kolację i na jutro. Te ryby są niezwykle smaczne, no i... bezdewizowe. Bardzo wzbogacają nasze dość, monotonne, krajowe menu.

17 września — piątek

Mamy trochę kłopotu z nawigacją z powodu nieco przestarzałych map. Nie trafiamy na latarniowiec Texel. Około godziny 03.00 ogarnia nas gęsta mgła, jest zimno, wachtę przedłuża się; trzeba zająć pozycję na oku i dawać sygnały mgłowe. Słyszemy je zewsząd. Jesteśmy w pobliżu Amsterdamu i decydujemy się z powodu złej pogody na wejście do portu. Najkrótsza droga prowadzi bezpośrednio z morza kanałami. O 12.00, przy nieco lepszej widoczności, ale w deszczu, wpływamy do śluzy Ijmuidsen i na silniku płyniemy w stronę Amsterdamu. O 14.50 cumujemy w porcie jachtowym w pobliżu Dworca Centralnego. Zamiast w Londynie, jesteśmy więc w konstytucyjnej stolicy Holandii. Jeżeli pogoda się nie poprawi, będziemy przechodzić kanałami do Rotterdamu i dopiero stamtąd na morze. Głębokość i szerokość kanałów zapewniają bezpieczną żeglugę nawet sporym jednostkom morskimi.

Tymczasem kusi nas Amsterdam. Najbliższe dzielnice to centrum rozrywkowe i... Płatanina uliczek, pasaży, domów pod czerwonymi latarniami, sex-shopów, które zamykane są późną nocą. Morze nocnych świateł dodaje miastu bajecznego kolorytu, życie tętni do późnych godzin. Na kanałach, których tu mnóstwo, krążą tramwaje wodne. Niezliczone mosty są rzęsiście oświetlone. Stara zabudowa spleta się harmonijnie z nowoczesnymi konstrukcjami. Mimo późnej pory, barwny tłum wypełnia ulice i lokale. Wszystko odbite w wodzie i pogubione w perspektywie ulic. Oczywiście, taki odbiór miasta jest powierzchowny, ale czas nie zezwala nam na bliższe jego poznanie. Nazajutrz jest sobota, mamy cały dzień dla siebie, więc usiłujemy z Pawłem zwiedzać okolice. Jednakże już koło południa, zmęczeni, wracamy na jacht. Jeszcze tylko Tomek ze Zbyszkim wypuszczają się na wieczorny podbój... fotograficzny.

(Na podstawie dziennika rejsu członka YC PTH „Beskid” z Nowego Sącza — WIESŁAWA KRÓLA)

(Ciąg dalszy za tydzień)

Warto przeczytać!

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 10)

zł, z tego na jednostki państwowe centralne przypada 34,9 proc., jednostki państwowe terenowe 35,6 proc., a jednostki spółdzielczości mieszkaniowej 29,5 proc.

Zakończono m.in.: modernizację urządzeń elektroenergetycznych terenu województwa (poprawa warunków zasilania 2260 punktów), obwałowanie rzeki Dunajec (odcinek 3,7 km), Dom Młodzieży im. J. Krasickiego w Limanowej, rozbudowę hotelu „Imperial” w Zakopanem (182 miejsca gastronomiczne i noclegowe), bazę i zaplecze MPKG w Limanowej.

Z ważniejszych zadań planowanych do przekazania do eksploatacji w 1982 r., a nie ukończonych, wymienić należy: 7 ośrodków zdrowia o łącznej wartości kosztorysowej 69,1 mln zł (30 gabinetów) oraz nadbudowę przychodni lekarskiej w Nowym Sączu (10,7 mln zł, 8 gabinetów); bazę składowo-magazynową MPKG w Gorlicach o wartości kosztorysowej 48,2 mln zł; sieć kanalizacyjną osiedla Wólki w Nowym Sączu (33,7 mln zł); sieć sanitarną w Nowym Targu (25,9 mln zł); przedszkole w Kamienicy (10,2 mln zł, 60 miejsc); szkołę podstawową w Chyżnem (9 mln zł, 180 miejsc); hotel robotniczy w Nowym Sączu (11 mln zł, 60 miejsc).

Na skutek ograniczeń inwestycyjnych wstrzymane były roboty na około 25 placach budów inwestorów z terenu województwa. I tak m.in. zamieszano budowy odlewni stali w „Gliniku”, wstrzymano rozbudowę Sudeckich Zakładów Elektrowęglowych, Zakładów Sprzętu Motoryzacyjnego „Półmo” w Gorlicach, Kamieniołomu w Kłęczanach, ZNTK w Nowym Sączu, wstrzymano budowy wyciągu krzesełkowego na Palenicy, zajazdu w Rdzawce, garbarni skór miękkich przy NZPS. Realizację tej ostatniej inwestycji podjęto na nowo w styczniu 1983 roku.

W 1982 r. oddano do użytku 2555 mieszkań (11563 izby). Przeważają (62,9 proc.) mieszkania zrealizowane ze środków własnych ludności. W gospodarce nie uspołecznionej zrealizowano 1606 mieszkań (8455 izb). W porównaniu z 1981 r. oddano o 6,6 proc. mniej mieszkań. Przeciętna powierzchnia użytkowa mieszkania oddanego w gospodarce uspołecznionej: 49,9 m², w indywidualnej: 100,4 m².

Z ważniejszych obiektów użyteczności publicznej uzyskanych w 1982 wymienić należy: Zbiorczą Szkołę Gminną w Kamienicy o 960 miejscach i wartości kosztorysowej 60,8 mln zł; przedszkola w Szczawnicy i Grybowie łącznie na 240 miejsc o wartości kosztorysowej 52,8 mln zł; pawilon przeciwcrużliczy w Limanowej o 60 łóżkach i wartości

kosztorysowej 20,6 mln zł; ośrodek zdrowia w Grybowie o 11 gabinetach i wartości kosztorysowej 19,5 mln zł. Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe z terenu województwa wykonały produkcję podstawową wartości 2,6 mld zł, tj. o 9,0 proc. niższą niż w roku 1981.

Mimo spadku przeciętnego zatrudnienia o 1,5 proc. (4420 osób) wynagrodzenia osobowe bez rekompensat wzrosły o 18,0 proc., zaś przeciętna płaca wzrosła o 19,8 proc., wynosząc 8166 zł, a łącznie z rekompensatami pracownikami — 9726 zł.

Na jednego zatrudnionego przypadało 592 tys. zł wartości produkcji podstawowej, tj. o 7,6 proc. mniej niż w roku 1981.

7.

OSWIATA, WYCHOWANIE, OCHRONA ZDROWIA. Z placówek wychowania przedszkolnego korzystało 21,7 tys. dzieci, co w porównaniu do 1981 r. oznacza spadek o 2,8 proc. Wychowaniem przedszkolnym objęto 42,6 proc. dzieci w wieku przedszkolnym (3-6 lat).

W roku szkolnym 1982/83 do szkół podstawowych uczęszcza 99,3 tys. uczniów, tj. o 0,5 proc. więcej niż w roku poprzednim. W tym do zbiorczych szkół gminnych 48,9 tys. uczniów. Do szkół średnich wszystkich typów w br. szkolnym uczęszcza 17,3 tys. uczniów, tj. o 0,4 proc. mniej niż w poprzednim roku szkolnym, w tym do szkół zawodowych 11,8 tys. uczniów (mniej o 0,4 proc.).

W 1982 r. szkoły średnie ukończyło 3,7 tys. absolwentów, w tym szkoły zawodowe 2,4 tys. absolwentów. Liczba absolwentów szkół średnich była mniejsza niż w roku poprzednim o 4,0 proc., w tym szkół zawodowych o 2,5 proc.

W końcu 1982 r. było 1046 miejsc w łóżkach stałych, a liczba ich zmniejszyła się od poprzedniego roku o ponad 20. Zakłady opieki społecznej dysponowały 715 miejscami (wzrost o 11,7 proc.) z czego 259 miejsc było w domach rencistów.

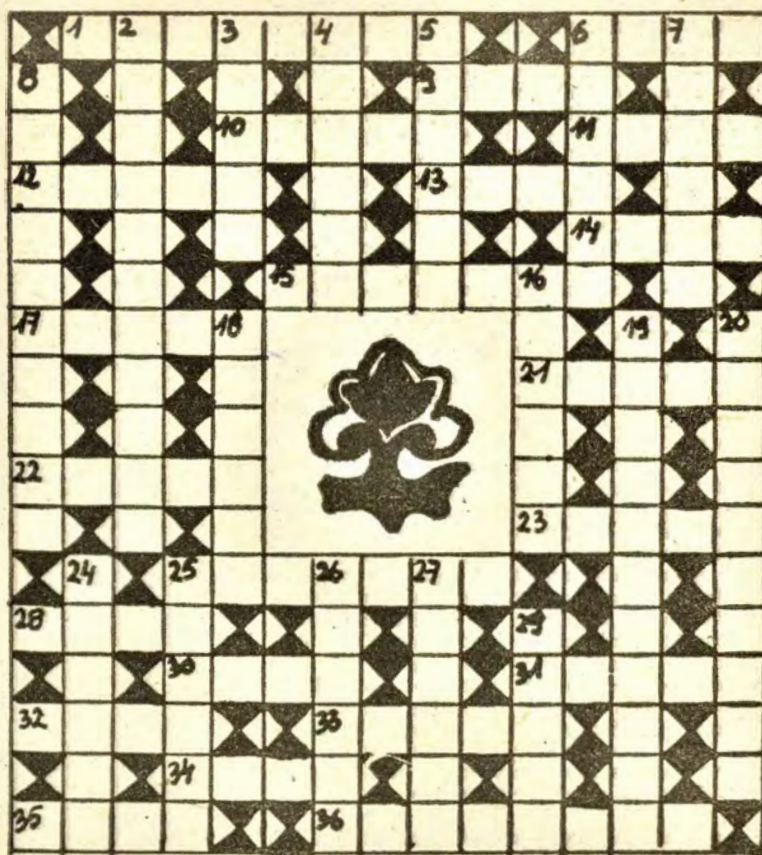
W służbie zdrowia zatrudnionych było 987 lekarzy i 3126 pielęgniarek, a więc nieco powyżej poziomu z poprzedniego roku. Na 10 tys. ludności w końcu roku przypadało 15 lekarzy i 48 pielęgniarek.

Większa niż w poprzednim roku była liczba łóżek w szpitalach ogólnych (3923). Na 10 tys. ludności przypadało 61 łóżek, podczas gdy w 1981 r. — 59.

W końcu 1982 r. prowadziły działalność 52 przychodnie (bez kolejowych) oraz 98 ośrodków zdrowia.

W dyspozycji służby zdrowia znajdowało się 87 karettek sanitarnych.

KRZYŻÓWKA NR 6



POZIOMO: 1) zatarg, kolizja, 6) płód roślinny, 9) figura geometryczna, 10) pas, wstęga, 11) miasto XVII Olimpiady, 12) dorosła postać owada, 13) skupisko masonów, 14) łowny kuzyn świni, 15) sformułował prawa elektrolizy, 17) pochlebca, wazeliniarz, 21) postać w utworze scenicznym, 22) mazurski poeta ludowy (1858-1940), 23) prymitywny rozrusznik silnika, 25) odgłos z planszy szermierczej, 28) część armaty, 30) tytuł przysługujący parom Anglii, 31) kłopotliwa sytuacja, 32) żniwo, 33) tkanina na powłoczki, 34) część mieszkania, 35) odległość między dwoma sąsiednimi grzbietami gwinu, 36) taniec ludowy.

PIONOWO: 2) zrzessa ludzi mających wspólne cele, 3) wzór, model, 4) domena prestidigitatora, 5) kolumienka w balustradzie, 6) sesja, 7) ogląda, poler, 8) trzpiotowata dziewczyna, 16) barokowa ozdoba, 18) ma wielkie oczy, 19) zastąpienie siły ludzkiej i zwierzęcej siłą mechaniczną, 20) wytwór bujnej wy-

obraźni, 24) grzyb jadalny, 25) urządzuje na granicy, 26) szczególny zwierzyniec, 27) to samo co cykuta, 29) pobudka, bodziec.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 18 bm.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

POZIOMO: 1) patera, 5) statua, 8) kłacz, 9) akacja, 10) esprit, 11) nobel, 12) granit, 15) fornir, 18) anemon, 21) mandat, 24) ircha, 26) arena, 27) kangur, 28) skaza, 29) zaraza, 30) kwarta.

PIONOWO: 1) piarg, 2) ocean, 3) akant, 4) garb, 5) szelf, 6) amper, 7) aster, 13) ren, 14) ido, 16) oda, 17) Ina, 18) Apacz, 19) manna, 20) Niasa, 21) makak, 22) nenia, 23) torba, 25) chan.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 4, drogą losowania, nagrody otrzymują: pani Janina Kasperska z Rabki oraz pan Jerzy Paszkowski z Kamienicy.

Gratulujemy!

OGŁOSZENIA DROBNE

KANTOR Ferdynand zam. Mogilno 6, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 186301, wydaną przez Spółdzielnię Inwalidów „Spółnia” Stary Sącz. D-31170

SZCZEPANEK Anna, zam. Wojna, 228, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-122281, wydaną przez Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego Nowy Sącz. S-42035

SZEWczyk Anna, zam. Laskowa 132, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-339339, wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej Limanowa. S-42036

ŁYSAK Tadeusz, zam. Rozтока Ryterska 45, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-648916, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Piwnicznej. S-42037

TOKARZ Michał, zam. Jasienna 166, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-633003, wydaną przez Urząd Gminy w Korzennej. S-42041

LESZCZYŃSKA Zofia, zam. Nowy Sącz, Szwedzka 5/3, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-004227, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-42033

SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2, skrytka 336.

RODAK Wiesław, zam. Nowy Sącz, Browarna 5, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-053787, wydaną przez PKS Nowy Sącz. S-42040

PAWLIK Stanisław, zam. Młodów 86, zgubił wkładki zaopatrzenia N-412439, N-412440 dla córki Marty N-412441 dla żony Krystyny, wydane przez Ośrodek Wypoczynkowy „Słoneczny Stok” w Suchej Strudzie. S-42029

HALUCH Janusz, zam. Skwirtne 21, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-566294, wydaną przez Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną Regetów gm. Uście Gorlickie. S-42030

KUMOR Lucyna, zam. Nowy Sącz, Krakowska 85, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 045218, wydaną przez Nowosądecką Fabrykę Urządzeń Górniczych „Nowomag” Nowy Sącz. D-31171

BEDNARZ Wojciech, zam. Czerwienne 134, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-242679, wydaną przez Usługowo-Wytwórczą Spółnię Pracy „Turbacz” w Nowym Targu. S-42031

LISOWSKI Janusz, zam. Limanowa, Zygmunta Augusta 4/14, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-352418, wydaną przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Limanowej. S-42026

TOBIASZ Jakub, zam. Łukowica 2, zgubił legitymację nr 032400, uprawniającą do 50 proc. zniżki na przejazdy PKP i PKS, wydaną przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację — Zarząd Wojewódzki Nowy Sącz. D-31176

JANKOWSKA Maria, zam. Nowy Targ, Wojska Polskiego 8/43, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-218857, N-218858 dla syna Zbigniewa, N-218860 dla córki Danuty, N-218859 dla syna Sławomira, wydane przez NZPS „Podhale” Nowy Targ. S-42034

MUSIAŁ Urszula, zam. Młynne 31, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 332090, wydaną przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych Nowy Sącz — Zakład Gospodarczy Limanowa. D-31175

CZACHURSKI Michał, zam. Limanowa, ul. Świerczewskiego 49, zgubił wkładkę zaopatrzenia W-330224, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej. P-3

ROMANIUK Zofia, zam. Limanowa, ul. Józefa Marka 3/18, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 345061, wydaną przez Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Limanowej. D-31172

ZELEK Józef, zam. Kamionka Mała 52, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-403880, wydaną przez Urząd Gminy w Laskowej. S-42039

CIĄGŁO Edward, zam. Nowy Sącz, Jesionowa 14, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 002030, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. D-31173

ROSIEK Maria, zam. Krynica, ul. ul. Kraszewskiego 35, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-307447, N-307467 dla syna Grzegorza, wydane przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Krynicy. S-42025

HAJDAS Kazimierz, zam. Knurów 52, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 222304, wydaną przez Wojewódzką Spółdzielnię Spożywców „Społem” Nowy Targ. D-31174

WILCZEK Barbara, zam. Limanowa, ul. Zygmunta Augusta 5/15, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-339121, wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Limanowej.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Poddiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.. K-2